



instrukcja
w sprawie
myślenia



krótki



KONTAKTY

6-7
szopka
nadnarwińska



nerofonisci

KONTAKTY



IV/0110

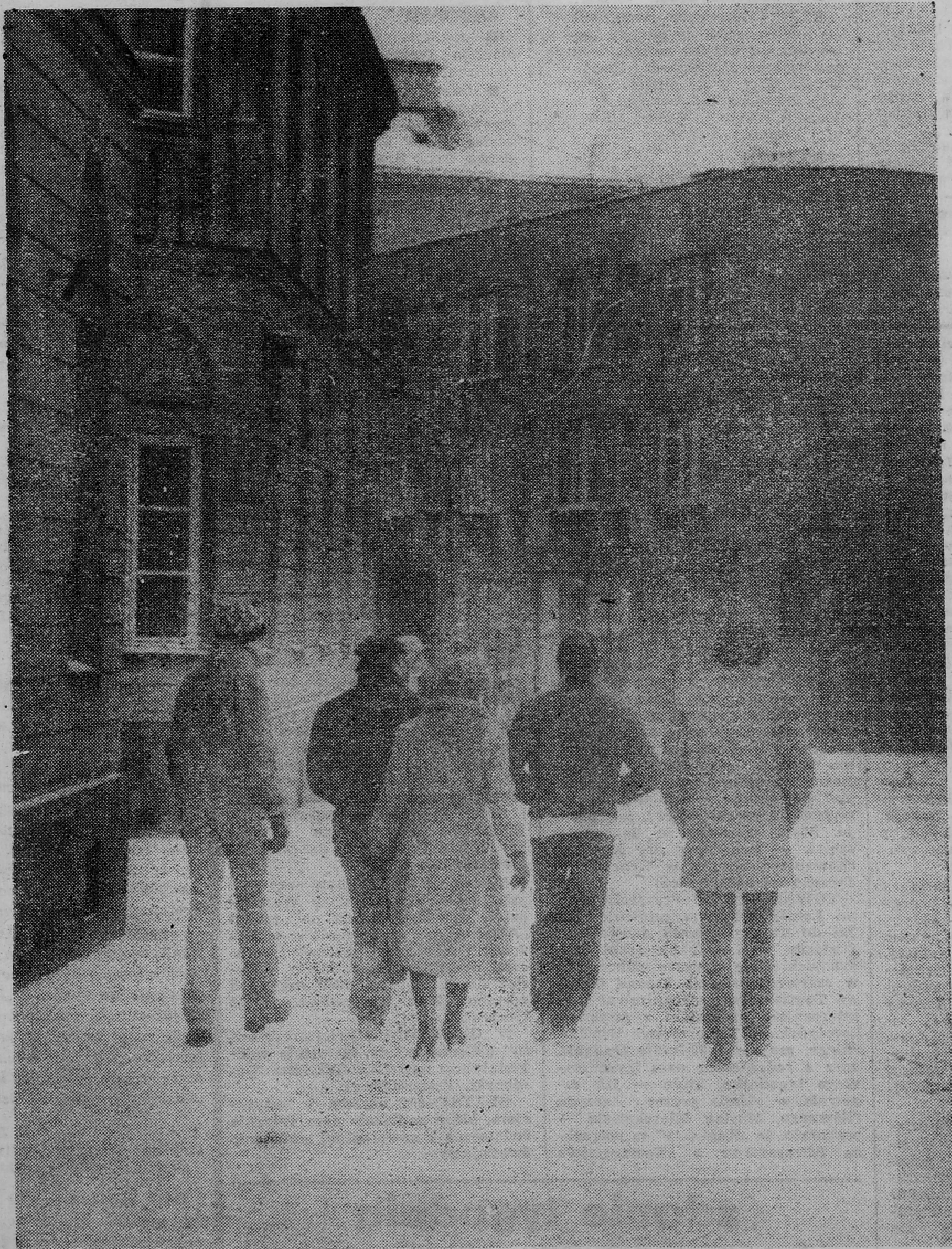
ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

1
(273)

KONTAKTY
1986-01-05

cena
15 zł



TAK SOBIE

CZYLI
POŚRODKU

BAJORKO OBOJĘTNOŚCI

**RYSZARD
KALWIŃSKI**

patrzą i nie widzą

Kandydat na korespondenta jednej z gazet codziennych, wychodzących w północno-wschodniej Polsce, pod datą 29 marca 1985 r. zanotował: „Niedawno w niewielkiej miejscowości, którą średniowieczni kronikarze wymieniali bardzo często jako jeden z najznakomitszych grodów jałwieskich, pojawił się tajemniczy obiekt. Wylonił się z mgły szarej jak on sam, by za godzinę zatopić w trójkątnym rozlewisku panoszącym się między budynkiem, zwanym przez niektórych magistratem, a nową rzeźnią i piekarnią. Najdłużej obserwowała go osiemdziesięcioletnia rencistka”.

— Wyglądał jak arka Noego. Płynął z wiatrem z tamtej strony — pokazuje ręką oddalone drzewa. — Ale to nie był żaden biblijny statek, tylko duże pudełko. Długo utrzymywało się na powierzchni, gdyż w środku były butelki ze sztucznego tworzywa z różnymi płynami oraz to — pokazuje torebkę z napisem „Barszcz czerwony na rosole”, leżącą w trawie pod jabłonią w głębi ogrodu. — Woda sięgała właśnie dotąd. Tu posieje buraczki.

Na fundamencie płotu okalającego, ozdobioną nieszczelnym szambem, posesję Banku Spółdzielczego zatrzymał się „Zur”, a między krzakami porzeczek — kilka torebek „Krupniku wyborowego” i „Soli czosnkowej”. Wybór jak w niezłe zaopatrzonej sklepie. Ale w wyobraźni mojej rozmówczyni widok sponiewieranych „darów bożych” wywołuje inne skojarzenie. Przywodzi na myśl jej bezsilność w walce o uratowanie tego kawałka marniejącej ziemi, brak skutecznej reakcji na jej dramatyczne prośby obojętności, a może nawet cynizmu „decydentów”. Słucham więc opowieści o podwyższaniu działki, o sadzeniu jabłoni, wiśni i śliw, krzewów porzeczek i agrestu; o siano, pleniu, obrywaniu pędów niszczeniu stonki, o zrywaniu jabłek wiśni, śliwek, pomidorów, ogórków; o wybieraniu marchwi, buraków, cebuli, czosnku, kapusty; o kopaniu ziemniaków i paleniu łętów.

— A teraz woda wszystko m. odbiera, bo nikt nie chce liczyć się z nieważnym człowiekiem. Patrzą i nie widzą? Słuchają, a nie słyszą? Nie chcą czy nie mogą?

piłeczka

Z pisma prezesa Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” z 21 IV 1983 r.: „Zwracam się z proś-

STR. 3

CIĄG DALSZY NA STR. 4

W NASTĘPNYM
NUMERZE:

KALENDARIUM 1985

STYCZEŃ

■ Województwu łomżyńskiemu przybyły dwie nowe placówki służby zdrowia, wybudowane ze środków NFOZ: przychodnia rejonowa z pełną obsadą kadrową w Kolnie oraz gminny ośrodek zdrowia w Bogutach.

■ Śmierć z powodu zamarznięcia poniosło dwóch młodych mieszkańców z gmin Wizna i Zbójna.

LUTY

■ W redakcji „Kontaktów” dyżurował Włodzimierz Michaluk, I sekretarz KW PZPR, który odpowiadał na liczne, drażliwe pytania czytelników.

MARZEC

■ Z udziałem 215 delegatów obradowała Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza PZPR, która podsumowała półmetek kadencji.

KWIECIEŃ

■ Ponownie zawitała w Łomżyńskie Główna Inspekcja Terenowa, by ocenić działalność wielu instytucji i odkryć źródła ewentualnych niesprawności. Rekontrola wojewódzka zakończyła się wynikiem pozytywnym.

■ Na eliminacjach centralnych Ogólnopolskiego Konkursu Dziecięcego Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni” główną nagrodę — puchar ministra Oświaty i Wychowania — zdobyły „Nadbiebrzańskie Nutki”.

MAJ

■ Rada Państwa przyznała wsi Krasowo Częstki Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W 1943

„Ja w pałacej sprawie”, czyli ankieta „Kontaktów” w Międzynarodowym Roku Pokoju — echa naszych publikacji, m.in. reportażu „Premie” — co się komu należy, co do kogo należy w „Śmierdzącej sprawie” — meandryczne ścieżki pewnej kariery, czyli „Szkariatne godło odwagi”.

hitlerowcy zamordowali 257 mieszkańców Krasowa.

CZERWIEC

■ Województwo łomżyńskie obchodziło 10 rocznicę istnienia.

■ Urodził się 50-tysięczny mieszkaniec Łomży.

■ Drugi już, po red. Władysławie Tockim, dziennikarz „Kontaktów”, red. Adam Jerzy Socha, otrzymał nagrodę im. Juliana Bruna.

■ Klub Prasy i Książki w Dąbrowie Kościelnej (gm. Szepietowo) został wyróżniony w ogólnopolskim konkursie „Złoty Klub RSW”.

LIPIEC

■ Ukonstytuował się Wojewódzki Konwent Wyborczy, jego przewodniczącym został Edward Wróbel.

■ Powstało Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych, którego przewodniczącą została Wanda Marcinkowska.

■ W Czerwonym Borze odbyły się międzynarodowe zawody sportowo-obronne krajów socjalistycznych pod hasłem „Braterstwo i Przyjaźń”. W zawodach brały udział reprezentacje Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Bułgarii, Węgier, NRD, Kuby i Polski.

SIERPIEŃ

■ Trzy remizy wzniesły w czynie społecznym mieszkańcy Wiśniewa, Godlewa Wielkiego i Dąbrowy Łazów.

WRZESIEŃ

■ Pod hasłem „Wizna '85” odbył się XIX Ogólnopolski Zlot Pamięci Września 1939.

■ W Zagrobach (gm. Zambrów) otwarto szkołę wybudowaną w czynie społecznym.

PAŹDZIERNIK

■ Muzyczną baśń „Gucio i złota gęś” według braci Grimmów przygotował z dziećmi z łomżyńskiej Szkoły nr 1 Alex Eckert z Bazylei.

■ Zapadła decyzja o utworzeniu Biebrzańskiego Parku Narodowego.

■ Do Sejmu IX kadencji wybrano nowych łomżyńskich posłów: Wojciecha Godlewskiego, Anatoliusza Józefa Miszaka, Kazimierza Seomskiego i Irenę Szadurską.

■ Dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Chętnika, wielkiego badacza Kurpiowszczyzny, wojewoda łomżyński ustanowił medal i dyplom jego imienia. Pierwszymi laureatami zostali: prof. Anna Kutrzeba-Pojnarowa i białostocki zespół „Kurpie Zielone”.

LISTOPAD

■ Jubileusz 60-lecia obchodziła diecezja łomżyńska, którą kieruje ksiądz biskup dr Juliusz Paetz.

■ Ukonstytuował się Wojewódzki Zespół Poselski w Łomży. Jego przewodniczącym został poseł Anatoliusz Miszak, a sekretarzem — posłanka Irena Szadurska.

GRUDZIEŃ

■ Dzięki wynalazkowi własnych pracowników — Zygmunta Kapusty i Andrzeja Nagórki — grajewskie Zakłady Płyt Włókowych rozpoczęły produkcję płyt w klasie E-I, czyli o najwyższym europejskim standardzie.

„Kontaktem”, zaś dalsze zacieśnianie i pogłębienie współpracy jest potrzebne społeczeństwu.

60 TYSIĘCY złotych w ciągu półtorej godziny wysupłali łomżynianie na akwarele, rysunki, grafiki i obrazy podczas przedświątecznej aukcji w MDK-DST. Najważniejsze „przebiecie” uzyskała akwarela Stanisława Kędziawskiego — z 1000 na 6900 złotych, najdroższy sprzedany obraz — olej Andrzeja Cwaliny za 21 tysięcy. Wszystkie przeznaczone na aukcję prace sprzedał: Iwona Sielska i Andrzej Szufarski.

RECYTATORZY z łomżyńskich szkół podstawowych zmierzili się w turnieju z okazji 40-lecia Polski Ludowej. W finale, 15 grudnia, wystąpiło 39 uczestników. Nagrody, ufundowane przez Inspektorat Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta, członków Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Teatralnej oraz Komendę Hufca ZHP, zdobyli: Tomasz Chłudziński i Agnieszka Kapelańczyk ze szkoły nr 1 oraz Krzysztof Arnista i Artur Drożyner ze szkoły nr 4. Inicjatorem tego udanego turnieju był Witold Długozima, nauczyciel z „czwórki”.

SZKOLNE KOŁO ZMW przy Zespole Szkół Rolniczych w Wojewodzie ogłosiło konkurs na plakat „Alkoholizm i narkomania w oczach dzieci i młodzieży”. Format i technika dowolna. Prace należy nadesłać do 20 stycznia 1986 roku pod adresem: ZSR Wojewodzin, 19-200 Grajewo.

W „OKRUCHACH światowego tortu” („Kontakty” nr 49) uległo zniekształceniu nazwisko Krzysztof Sterbeyki. Przepraszamy.

WSZYSTKIM osobom i instytucjom, które nadesłały nam życzenia świąteczne i noworoczne, serdecznie dziękujemy.

zdanie tygodnia

— Szczyt tęsknoty oszczędnego: wysłać zza granicy życzenia świąteczne na koszt adresata.

Pewien doktor niekoniecznie medycyny (nazwisko znane redakcji)

myśl z afestem

„Wielcy rosną, nie rodzą się”.

Włodzimierz Sedlak

kontakty
kontaktów

Uprzejmie proszę o interwencję w sprawie ogrzewania mieszkań przy ulicy Wojska Polskiego 31 w Łomży.

W ubiegłą zimę temperatura mojego mieszkania wynosiła 6—8 stopni C. Pisano wtedy o tym w prasie i krytykowano palaczy. Ale obecna zima nie zapowiada się lepiej. Temperatura w naszych mieszkaniach wcale nie wzrasta, a raczej spada. Za niedograne mieszkania w ubiegłym roku zwracano lokatorom pieniądze. Teraz znowu ci sami ludzie marzną i tracą zdrowie. Odpowiedzialni za ten stan rzeczy nie mogą tłumaczyć, że piece w kotłowni są niesprawne. Do usunięcia awarii i złego stanu było chyba dość dużo czasu. Dlaczego więc nie przygotowano należycie ogrzewania przed zimą?

Proponuję, aby spółdzielnia zakupiła do naszych mieszkań na okres niezaradności, czyli zimy, grzejniki elektryczne. Wówczas nie trzeba będzie zatrudniać palaczy, konserwatorów ciepłych oraz innych osób związanych z ciepłownictwem. Koszty ogrzewania mieszkań poniosą lokatorzy i tym samym wzrośnie budżet spółdzielni.

Dziwię się jednak mocno, że obecnie — w erze wojen gwiazdnych — pracują ludzie, którzy nie potrafią należycie przygotować na okres zimy kotłowni, ogrzewającej trzy bloki mieszkalne. I nie trzeba płakać, tylko śmiać się z tych niezaradnych ludzi, którzy winę zwalają na tego ostatniego i najslabszego. Powinni winnego szukać między sobą.

STANISŁAW BIAŁOBRZESKI
ŁOMŻA

Od redakcji: prosimy Zarząd Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej o szybką interwencję w sprawie ogrzewania mieszkań przy ulicy Wojska Polskiego w Łomży, o której pisze nasz Czytelnik.

★

W 45 numerze „Kontaktów”, w „Śpięciach” ukazała się notatka o tym, że w trakcie wojewódzkiej inauguracji roku pracy kulturalno-oświatowej w Łomży jej uczestnicy stanęli po odznaczeniu w pięciu szpalerach. Słowo „inauguracja” zostało w tym tekście wydrukowane rozstrzelonym drukiem. Z uwagi na to, że ta notka wywołała w niektórych kręgach pracowników i działaczy upowszechniania kultury — nazywam rzecz delikatnie — konsternację, proszę autora lub autora lub autorkę tej notatki o wyjaśnienie na łamach „Kontaktów”, w jakim celu została ona napisana. Będę mógł wtedy w imieniu zainteresowanych pracowników i działaczy upowszechniania kultury oraz własnym do niej się ustosunkować.

JÓZEF PAŁKA
dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki
Urzędu Wojewódzkiego w Łomży

Od redakcji: Cel napisania tej notatki był tylko jeden — zauważyliśmy, iż coś drgnęło w kulturze; wreszcie ktoś dostrzegł i docenił pracę działaczy kultury, którzy przez wiele lat nie byli wyróżniani. Cieszy, że tak wielu z nich zasłużyło na ten zaszczyt, ale jednocześnie budzi niepokój, iż jednocześnie wręczenie dużej ilości odznaczeń może zdeprecjonować ich wartość.



Ewa Tomaszek, przewodnicząca Zarządu Miejskiego ZSMP, jest skonsternowana: — O co ci właściwie chodzi? Odbito się plenarne posiedzenie Komitetu i cześć. O czym tu jeszcze mówić?

No, właśnie. O czym mówić, skoro front wychowawczy się potłamał? Tytu było nauczycieli na tym plenum: dyrektorzy i sekretarze POP ze szkół, i żaden głosu nie zabrał. A przestępczość wśród nieletnich wzrosła o przeszło sto procent.

— Po co ci ludzie tam poszli? — ubolewa Krystyna Rudnicka, opiekunka najlepszego w mieście szkolnego koła ZSMP przy LO dla pracujących, od 28 lat w zawodzie nauczycielskim. — Jak tak dalej pójdzie, nie będzie nas miał kto zastąpić. Starzy myślą o emeryturach, a młodzi nauczyciele nie garzą się do wychowywania młodzieży. O tym powinno być powiedziane na plenum. Inspektor albo kto inny, powinien zdać sprawę, jaki jest stan. Ja już nie zamierzam się narażać. Jestem zmęczona, mam kłopoty w domu.

KAFELKI—DUPERELKI

Ewa Tomaszek już nie wie, czy to dobrze, czy źle, że o młodzieży mówi się oddzielnie. Weźmy to ostatnie plenum Komitetu Miejskiego; budownictwo mieszkaniowe, kultura, sport, rozrywka — to przecież dotyczy całego społeczeństwa. Po co mówić, że te sprawy należą się tylko młodzieży? Starych to rozdrażnia, a konkretnych efektów i tak nie ma. Co innego taki wspólny front wychowawczy.

— Jest tak: w domu babka i dziadek ciągną za kościółem, ojciec nie wierzy w nic, a matka w złone. W szkole nauczyciele mają gdzieś sprawy wychowawcze. Potem ewentualnie organizacja młodzieżowa. Ja tam nie chcę nic mówić, ale choć mam trzydzieści lat, jeszcze czuję się wychowywana.

Z tego skutek jest taki: jednym świat przestają być boazerie, kafelki, duperelki, i ci zabijają się, żeby to mieć. Do niczego innego ich nie namówisz. Inni czekają nie wiadomo na co, a czekając — umilają czas butelką. Zaś dziewczyny ze wsi z miejsca stają się miastowe. Dodają sobie szpanu pracą w biurach za osiem tysięcy, stronią od produkcji.

I co tu począć bez frontu? Oni w ZSMP robią, co mogą: turniej tenisa stołowego, od czasu do czasu dyskoteki w kawiarni „Klubowa”, a nawet szkolenia. Efekty z tego raczej są mizerne: stoly do ping-ponga policzyć można na palcach, dyskoteki odbywają się rzadko, bo podczas tych imprez muszą zapewnić ochronę lokalu przed pijakami, zaś o szkoleniach wolałabym nie mówić.

— Młodzi obojętnieją, bo my też powtarzamy wciąż swoje racje i nikt nie reaguje — wraca do ostatnich obrad Komitetu Alicja Rątko, wiceprzewodnicząca.

Podczas tych obrad było tak: przewodnicząca Ewa Tomaszek w swym wystąpieniu ujęła wszystko, tzn. i to, że front wychowawczy się potłamał, i to, że na jednego człowieka w Łomży przypada 9 centymetrów kwadratowych placówek kultury, i to, że trzeba wspomóc inicjatywy budowlane. Co z tego, kiedy ani jeden członek Komitetu nie zabrał głosu, nie powiedział, co o tym sądzi i tak dalej. To, że milczeli również nauczyciele, nawet ich rozbawiło. Teraz już wiedzą na pewno, że pedagogom na niczym nie zależy.

— O „Staromiejskiej” już nie wspominałam — przyznaje się Ewa Tomaszek. — Ze spotkań przedwyborczych mamy zapewnienie, że będzie tam klub młodzieży, tylko kłedy?

— Może będzie, a może nie będzie. Ktoś słyszał, jak prezydent Okulicz się wyraził, że na dyskotece nie zgadzają się okoliczni mieszkańcy.

I PO KRZYKU

— Prawidłowość jest taka — mówi Ewa Tomaszek — najpierw jest o coś przez jakiś czas dużo krzyku, potem przycicha i sprawa z głowy. Tak było z basenem, tak jest ze „Staromiejską”.

— Tak będzie ze Spółdzielnią — prorokuje Alicja Rątko.

Sprawa Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej pod patronatem ZSMP od dobrego roku znajduje się w fazie krzyku. Walna w tym zasługa jej prezesa — Andrzeja Koperskiego.

— Gdyby spełniły się prorocтва życzliwych, osiedle Maria już dawno by się zawałilo, zatopiło, zapadło pod ziemię — mówi prezes.

Na plenum powiedział: „Od dwóch lat jestem prezesem Spółdzielni, która zaczęła funkcjonować zgodnie z duchem IX Plenum KC. W ciągu 9 miesięcy własnymi rękami, bez sprzętu, bez maszyn, wybudowaliśmy 30 domów. W tej chwili do 20 z nich mogliby wprowadzić się ludzie. Nie mogą, bo nie ma prądu, wody, kanalizacji sanitarnej, źródła ciepła”.

Koperskiego nie lubią w Łomży. Dopóki o ideal założenia takiej spółdzielni się gadało, a trwało to kilka lat, władze deklarowały poparcie i obiecywały pomoc. Koperski przebił się przez frazesy i obnażył problem: jak w praktyce ma wyglądać — urodzona na najwy-

ci: bloki z wielkiej płyty czy to, co my proponujemy. W tej chwili nie ma żadnej polityki, ludzie się szarpają, budownictwo indywidualne jest materiałochłonne.

Wicewojewoda Eugeniusz Mioduszeński na plenum KM: — Osiedle Maria zbudowane zostało na dziko, a teraz pan Koperski zgłasza różne pretensje. Ale to koniec. Nic na dziko nie będzie w tym mieście ani województwie realizowane. Wtedy nie będzie spieć ani zwać.

Koperski: — Przyznaje, że tego się nie spodziewałem. Jak tu tworzyć klimat wokół sprawy?

Włec co z tego, że on na plenum mówił o tych rzeczach? Czy ktoś to zapisał? Gdyby sprawa została rzetelnie potraktowana, komisja uchwał i wniosków powinna to przeanalizować i coś zaproponować. Co z tego, że pierwszy sekretarz, Jan Jamiołkowski, dał odpawę wicewojewodzie? Powiedział coś takiego: „Inicjatywy trzeba wspierać!” Ile razy oni w ZSMP i w Spółdzielni już to słyszeli! Nie o takie wsparcie przecież chodzi.

I o to również im chodzi.

Jan Staturski, członek partii od 1948 roku, w bieżącej kadencji przewodniczący Komisji Społeczno-Gospodarczej Komitetu Miejskiego: — Jamiołkowski niepotrzebnie obstawał za tym Koperskim. On nie ma dobrej opinii. Jak wystrzelił z tym osiedlem, władze przytknęły oko, bo wtedy nie było żadnego zaangażowania w pomoc dla budownictwa. Niepotrzebnie. Zobaczy pani, on jeszcze coś wystruga!

Według Jana Staturskiego — i młodzież jest kiepska, i komitet nie najprężniejszy. Młodzież — bo ciągle czegoś chce, zamiast wziąć się do roboty; Komitet — bo jest trochę śpiący.

Dawniej... Pamięta zwłaszcza jedno takie plenum, na którym on, przy nabitej sali, zgłaszał postulaty: wybudować dworzec autobusowy i kolejowy, wiadukt nad ul. Gwardii Ludowej, sklepy i szkoły.

— Wszyscy mi gratulowali — wspomina z dumą.

TO NIE TEATR

— Czego oni oczekiwali? — mówi Jan Jamiołkowski. — Atrakcyjnego widowiska? Uciechy z tego, kto komu przyłoży?

Wracając do konkretów: Koperskiemu nikt klód pod nogi nie rzuca. Wręcz przeciwnie. Profesorowie: Secomski i Cichorowski bardzo pochlebnie ocenili przecież jego dokonania. Wyrazili opinie, że w tym kierunku należy pójść. Tylko że są ograniczenia. I uwarunkowania, które hamują. A Koperski chce natychmiast.

W sprawie warunków do działalności kulturalnej: przecież tyle świetlic zakładowych świeci pustkami. Niech młodzież tam działa!

tak sobie czyli pośrodku



szych szczeblach — idea pomocy państwa w rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych ludzi młodych? Według niego powinno być tak: własny funkcjonalny projekt domku, materiały produkcji własnej, własny wkład pracy przy budowie. Pomoc państwa: wyposażenie terenów osiedlowych w wodę, kanalizację sanitarną, źródło ciepła.

Pierwsza grupa domków już stoi; są tanie. Uzbrojenia brak. I o to chodzi. „Priorytetu plus preferencje dają pustostany” — powiedział na plenum.

— To jest kosztowne, inni też czekają. Koperski chciałby za darmo i zaraz. Nie ma możliwości — mówią oponenci.

Nastawieni radykalnie walą: — Co to za spółdzielnia młodzieżowa! Przecież oni mają po trzydzieści osiem lat. I kto tam się buduje! Sami taryflarze, prywatni ci, co wrocili z dolarami. Takim pomagać?

Koperski: — Chodzi o to, żeby problem budownictwa zobaczyć całościowo, tzn. co się bardziej opła-

— Nasza sprawa nadal obraca się w kręgu osób dla niej nieżyczliwych. A poglądy Komitetu na ten temat nie znamy.

NIECIERPLIWI

— Wystąpieniem wojewody Mioduszeńskiego specjalnie się nie podnieciłem — mówi Józef Mierzejewski, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP. — Znamy jego zdanie na temat naszych inicjatyw budowlanych z posiedzeń Komitetu ds. Młodzieży.

Wiceprzewodniczący Robert Twardowski: — Andrzeja podziwiam. W ciągu niespełna dwóch lat narysował ten domek, stworzył go, i wybudował osiedle. Wykonał gigantyczną robotę.

Józef Mierzejewski: — Władze mają nam za złe, że nie zaczekałmy, aż oni nam powiedzą, w którym roku teren będzie uzbrojony, kiedy dostaniemy wodę, ciepło, materiały; że im się to wszystko zbliża, że to zapiszą i przekonsultują. Gdybyśmy na to czekali, w tej chwili nie byłoby nawet projektu.

Nikt im tego nie będzie bronił.

Nie mogą się dogadać z przewodniczącym Komitetu ds. Młodzieży? To niech zgłoszą wniosek o jego zmianę. Egzekutywa KW na pewno go rozpatrzy. Zwłaszcza że niedługo odbędzie się podobne plenum na szczeblu wojewódzkim.

Plenarne posiedzenie Komitetu, niech to jednak mają na uwadze, nie jest teatrem ani Klubem Dyskusyjnym „Starcia”. Tu materiały się przygotowuje. Konsultuje. Wnioskę proponuje. Projekt uchwały rozszerza. Nie może być nic przypadkowego, albowiem uchwały posiedzeń plenarnych wytyczają kierunki.

— Jaka w końcu jest ocena realizacji uchwał KC i KW w sprawie młodzieży?

— Ocena? Zawarliśmy ją w referacie. Czyżby pani nie słyszała? — dziwi się szczerze Jan Jamiołkowski. — Trudno tak wprost powiedzieć: „Jest dobrze” albo „Jest źle”. Jest tak pośrodku.

— Czyli tak sobie?

MARIA KACZYŃSKA



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

bą do Ob. Naczelnika jako inwestora robót na placu naszej spółdzielni o spowodowanie zakończenia rozpoczętych w IV kwartale 1982 r. prac. [...] Dotychczas nie przystąpiono do wykonawstwa, brak jest jakiegokolwiek reakcji ze strony przedsiębiorstwa. Taki stan rzeczy nie może w dalszym ciągu trwać, gdyż utrudnia uporządkowanie posesji, przejazdu środków transportowych itp." Dalej prezes informuje, że zwracał się do wykonawcy między innymi o naprawienie przewodu ściekowego, uszkodzonego podczas robót, i przyznaje, że jego niedrożność jest przyczyną zalania ogrodów położonych przy rowie odkrytym.

26 kwietnia 1983 roku dowódca Terenowej Grupy Operacyjnej, w piśmie do wykonawcy — WPBK w Łomży — stwierdził konieczność naprawy instalacji ściekowej w ciągu 7 dni i wyjaśnił, że jeżeli prace nie zostaną wykonane w tym terminie, naczelnik zleci je innej firmie, a kosztami obciąży WPBK.

Refleksje staruszki: — „Kawaleria odjechała, każda panna zapłakała, rym-cym-cym”. To słowa piosenki, jaką kiedyś śpiewano w naszej wsi. Może w niedobrej chwili mi się przypomniała, bo tamte kobiety smuciły się z całkiem innego powodu, ale ta przedwojenna śpiewka pasuje jak trzeba do mego położenia i do położenia tych, których

torytet sądu miało pobudzić do działania. I pobudziło: zbiór pism rencistki powiększył się o kolejne kopie i oryginały, doręczane jej jak komunikaty o przebiegu turnieju tenisowego, dzięki czemu mogła śledzić ruchy i przewidywać zamiary graczy.

11 maja 1983 r. odnotowano decydujące — mogłoby się wydawać — uderzenie rakietą i, jak się później okazało, kolejny net.

Prezes do naczelnika: „W załączeniu przesyłamy podania Ob. Ob. Kazimierza Milewskiego, Kazimierza Królikowskiego, Bronisławy

łapanie nadziei

Fragmenty prośby „nadrowian” skierowanej do naczelnika 18 marca 1985 r.: „Zwracaliśmy się kilkakrotnie z prośbą o uczynienie drożnym rowu, którego utrzymanie należy do obowiązków administracji miasta. Odpowiedzią były od kilku lat obietnice, że niebawem zostanie on przekopany. Z przykrością stwierdzamy, że kierowany przez Pana urząd nic w tej sprawie do tej pory nie zrobił. Dłużej już nie możemy czekać i wierzyć w obietnice składane ustnie.

RYSZARD KALWIŃSKI

BAJORKO OBOJETNOŚCI

Andruszkiewicz i Władysława Perkowskiego, do załatwienia według kompetencji. [...] Drożność rurociągu została naruszona podczas prowadzenia wykopów pod przewód wodociągowy, a nie jak podają w swych podaniach właściciele działek, podczas prowadzenia robót

Prosimy o potraktowanie tej sprawy jako wyjątkowo pilnej i ważnej. Nie dotyczy ona wbrew pozorom tylko kilku osób, lecz jest problemem znacznie szerszym, związanym ze stanem sanitarnym miejscowości. Dlaczego? Otóż zaniedbania w zakresie utrzymania w nale-

czyszczą dokładnie, sytuacja się pogorszy.

— Czy ta wiadomość nie mogła dotrzeć do mnie dwa lata temu? Trochę zdrowia by mi zostało, a moje myśli o ludziach, którym przyszło w tych trudnych czasach rządzić, byłyby lepsze. Można powiedzieć, że lody ruszyły (podobno woda w rurociągu zamarzała i dlatego nie chciała płynąć), ale ja wiem, czy lody i czy na pewno ruszyły? — zastanawia się rencistka. — Woda niby ustąpiła, lecz w rowie zamulonym i zarośniętym rogoża płynęła i nadal płynęła leniwie. Na dodatek musi omijać różne rupiecie leżące w nim od kilku lat. Znowu trzeba było upominać się o swoje. Wszystko byłoby w porządku, gdyby człowiek żył, na przykład, trzysta lat, mógłby czekać spokojnie dziesięć, dwadzieścia, i byłby pewny, że zdąży ten rów oczyścić. Ktoś pomógł mi napisać kolejny list do naczelnika.

Odpowiedział po dwóch tygodniach, że wszystkie roboty wymienione w piśmie w najbliższym czasie zostaną wykonane. Pismo w imieniu naczelnika podpisał pani sekretarz Urzędu. Podała nawet numer zlecenia wysłanego do zakładu gospodarki komunalnej. (Widocznie wszystko musi być ponumerowane, żeby był porządek). Niedługo potem oczyszczono ujście rowu i studzienkę w ogrodzie, a spróchniałą pokrywę zastąpiono nową.

komu łatwo

— Ale proszę zobaczyć! — denerwuje się staruszka. — Sitowie i rogoża wdzierając się coraz dalej i powoli zbliżają się do jabłoni. Trzcina wyrasta między krzakami porzeczki. Ziemia nie może pozbyć się nadmiaru wody, bo rów nie został jeszcze pogłębiany. Chyba trochę poczekam, bo pośpiech to zły doradca, ale bez papieru pewnie się nie obejdzie. „To nie takie łatwe, trudno dziś o wykonawców” — mówi mi zięć. Odpowiadam pytaniem: „A mnie łatwo?” Zdarza się, że ci, których nazwiska znajdują się na tych pismach z urzędowymi pieczętkami, kłaniają się mi na ulicy. To jest nawet miłe, ale chciałabym czasami pomyśleć: „Oto ci, którzy mi w trudnej chwili pomogli”.

Rozumiem marzenia mieszkanki znakomitego (szkoda, że przed wielkimi grodami, na którego rogatkach powitały mnie drewniane kukły — dzielnych niegdyś — wojowników, a podzielił ją (może nieco naiwny) optymizm, sięgam po fragmenty wypowiedzi naukowców i polityków zarazem, które w marcu 1985 r. opublikował „Tygodnik Kulturalny”.

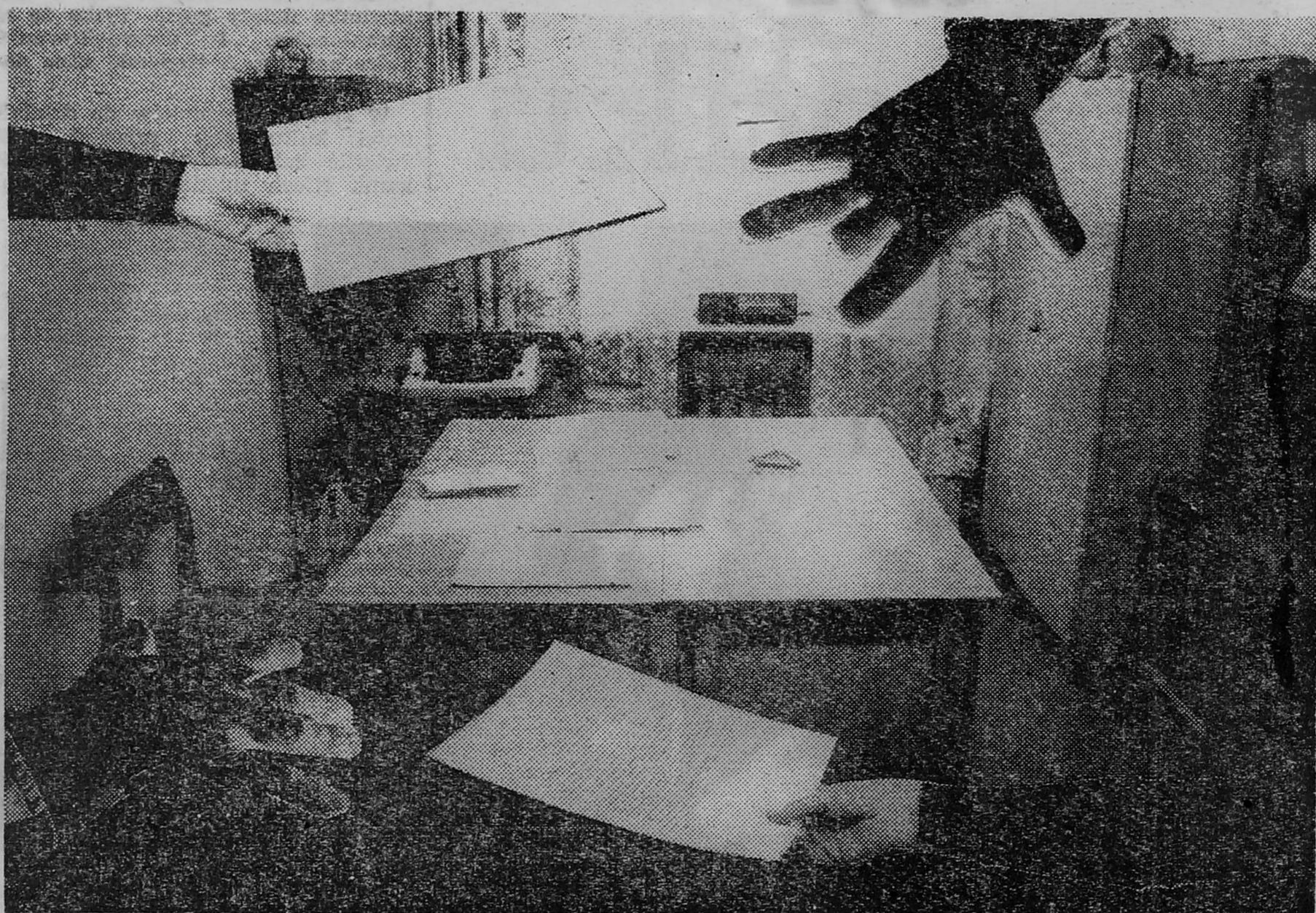
Profesor Zygmunt Rybicki: „Jak długo będziemy mieli zorganizowane formy państwowości, tak długo «skazani» jesteśmy na kontakt z urzędami i urzędnikami. Idzie zatem nie o zlikwidowanie «stanu» urzędniczego, ale racjonalizowanie działań i struktury administracji”.

Profesor Jerzy Ozdowski: „Natura ludzka jest tak skonstruowana, że człowiek rozwija się w służbie, w poświęceniu, oddaniu sprawie innych, szczególnie potrzebujących. [...] Człowiek musi działać w ten sposób, aby przyswoić sobie pewne normy szacunku i życzliwości dla drugiego człowieka, musi wyrobić w sobie sprawność, które jego zmęczenie czy nawet jego irytację będą hamowały w momentach konfliktowych”.

arka z żurem

Na pytanie o długość odcinka rowu, który koniecznie trzeba pogłębić, by osuszyć działkę, rencistka odpowiedziała: — Ma nie więcej jak sto metrów.

Rozmawialiśmy w kwietniu 1985 roku. Nadszedł grudzień. Rowu nie przekopano. Wiosną 1986 woda znowu pochłonięła ogród. Usczną kolejne drzewa owocowe i krzewy, a ich miejsce zajmą kępy dorodnej trzciny i sitowia. Reporter, który zapewne odwiedzi staruszkę, przejrzy nowe pisma, opatrzone nazwiskiem „decydenta”, a charakteryzując jego stosunek do nie załatwionej sprawy i osobowości, przytoczy przenikliwą myśl nieuczesanej Stanisławy Jerzego Leca: „To odważny pisarz. Postawił kropkę po nie napisanym zdaniu”. Znowu. A kto wie, czy na bajorze obojętności nie pojawi się ponownie kartonowa arka z „Żurem”, „Ludwikiem” i „Paszetelem podlaskim” w rozdętych puszkach?



ogrody graniczą z rowem. To była daremna nadzieja; w tym sensie pasuje. Nie płaczę, choć lzy same cisną się do oczu. Napłakałam się już dość, gdy umarł mój pierwszy mąż, gdy zabierano syna Edka na roboty do Niemiec, gdy chciało wziąć go do kopania okopów, gdy nie było co do ust włożyć i w co się ubrać w czasie wojny, gdy zmarł mój syn Marian, a w kilka lat potem drugi mąż, Narcyz. A teraz ten rów zatruwa mi życie.

rozgrywki

Właściciele ogrodów przylegających do rowu ściekowego — nie widząc zainteresowania Urzędu Miasta i Gminy rozwiązaniem trapiącego ich problemu — zwrócili się wiosną 1983 r. do prezesa Gminnej Spółdzielni o odszkodowanie. W piśmie wdowy po stolarzu z 9 maja czytamy: „Na skutek zalania połowy ogrodu ziemia nie nadaje się do uprawy, stała się podmokła i straciła swoje dawne właściwości. [...] Gminna Spółdzielnia jako właściciel placu i inwestor robót związanych z jego podwyższeniem i poszerzeniem ponosi odpowiedzialność za szkody wynikłe wskutek zasypiania rowu. Uprzejmie proszę o dokonanie komisyjnych oględzin ogrodu w celu ustalenia rozmiarów szkody w terminie dwutygodniowym. W przeciwnym razie sprawę skieruję do sądu”.

Sprawa na wokandę nie trafiła, gdyż nie odszkodowanie było w niej najważniejsze. Powołanie się na au-

związanych z poszerzeniem i podwyższeniem placu. Gminna Spółdzielnia nie prowadziła żadnych robót na placu”.

— Plac, na którym leżą teraz nwozy i przez który biegnie droga do rzeźni — wyjaśnia autorka podania o odszkodowanie — kiedyś należał do nas. Sprzedaliśmy go Gminnej Spółdzielni w latach siedemdziesiątych, bo chciała tam rosnąć tylko trawa, a krowy wyżyły się dużo wcześniej. Wtedy prawie całą posesję geesu podwyższono i wybetonowano, a przechodzący przez nią rów zakryto.

Mówię, że gorset z cebrowin jest pewnie za ciasny i zatrzymuje wodę.

— Wszystko wymaga ciągłej opieki — słyszę replikę. — Nie wiem, czy ktoś czyścił choć raz tę, jak ją mądre nazywają, instalację ściekową, a już z dziesięć lat minęło od jej zrobienia nikt i tam pewnie do środka jeszcze nie zaglądał, piasku i badyli nie usuwał, bo i jak, kiedy to wszystko w ziemi zakopane. Wiem, ile różnego świństwa tam spływa. Każdy większy deszcz powoduje zatykanie się kratki ściekowej na ulicy naprzeciw mego domu. Woda płynie z dwóch stron i pod moim oknem tworzy się jezioro. Nieraz godzinami, w dzień lub w nocy, trzeba moknąć przy usuwaniu tych śmieci, żeby nie dopuścić wody do piwnicy. Kratki na wyższej części jezdnii są zatkane i nikt od lat tym się nie interesuje.

żyłym stanie ww. rowu doprowadziły do powstania niemal w całym środku miasta, w bezpośrednim sąsiedztwie piekarni, masarni, banku spółdzielczego i urzędu miasta i gminy cuchnącego, bajora stojącej wody. Oczekujemy działań, a przede wszystkim konkretnej odpowiedzi na temat terminu wykonania prac. W przypadku jej braku do chwili przyjazdu do województwa Główniej Inspekcji Terenowej, o czym piszą gazety, zwróciliśmy się w tej sprawie do jej szefa”.

— A co mieliśmy, co mogliśmy zrobić — mówi staruszka. — Żadnego dobrego odzewu nie było. Na połowę ogrodu nie mogłam wejść w ogóle, na resztę, odrobinę wyżej położonej, woda stała w brzdach. Widziałam kiedyś w telewizji pola, gdzie uprawia się ryż. Wietnamczycy czy Chińczycy (tacy są do siebie podobni), stojąc do połowy łydek w wodzie, sadzili jakieś roślinki. Tu było tak samo, ale przecież ryż w Polsce nie chce rosnąć. Pomyślałam, że jeśli ciężko jest naprawić moją krzywdę z obowiązku, to może uda się coś zrobić pod przymusem.

Odpowiedź na pismo „nadrowian” przyszła z Urzędu bardzo szybko: 22 marca 1985 r. naczelnik nakazał przesyłać naprawić rurociąg. Prezes zameldował, że decyzyję wydał 1 kwietnia. Nie był to chyba żart prymaaprilisowy, bo bajoro jakby się trochę zmniejszyło, ale jeśli tej betonowej rury nie wy-



Dariusz Kopczewski pracuje w Zakładach „Mera-Blonie” w Zambrowie już od sześciu lat; teraz (tzn. od kiedy zdecydował się nie przyjmować kłopotliwej schedy po Eugeniuszu Parzyńskim) — jako kierownik rozdzielni, ale przez dwa miesiące 1979 r. był przy montażu układów elektronicznych. Wprawdzie to zbyt krótki okres, by zorientować się we wszystkim, ale gdy sąd pyta go, czy wiedział, że ma do czynienia ze złocnymi końcówkami, odpowiada bez wahania: — W szkole średniej uczyli mnie, że na styki elektroniczne nadają się tylko metale szlachetne: srebro lub złoto.

W ciągu blisko dwóch miesięcy procesu przed Sądem Wojewódzkim w Łomży przewija się około 50 świadków. Poza wyjątkami, wszyscy zgodnie deklarują absolutną niewiedzę co do powyższego faktu. Nawet dyrektor, Bogdan Wojdziński, wyznaje z rozbrajającą szczerością: — Dowiedziałem się o tym dopiero w maju 1984 roku. — Kiedy na sali pada jakiegokolwiek pytanie dotyczące złacz „DS”, pamięć zawodzi zarówno emerytowanego kierownika, jak i młodego mistrza.

W Zakładach Mechaniki Precyzyjnej „Mera-Blonie” złacza „DS” stosuje się już od kilkunastu lat, od chwili podjęcia produkcji podzespołów elektronicznych drukarek do komputerów. „DS-y” importowane są z Węgier, a na fabryczny komplet składają się: tzw. gniazdo, plastikowa obudowa, wkrety i fiolka bądź foliowa torebka z końcówkami — w zależności od rodzaju złacza — w postaci igiełek lub styków. W trakcie montażu wykorzystuje się jednak tylko część końcówek. Jeszcze do maja 1984 zbywające styki lub igiełki traktowane były jako odpad produkcyjny. Początkowo niektórzy pracownicy zdawali je w rozdzielni, ale szybko tego zaniechali. Kierownik, Bolesław Felisiak, nie miał żadnych konkretnych dyspozycji, więc końcówki trafiały co najwyżej do ogólnie dostępnych pojemników w produkcji. Najczęściej jednak poniewierali się na stołach montażowych lub podłodze, a potem gdzieś znikają. Prawdopodobnie najwięcej o ich losie mogłyby powiedzieć sprzątaczk. Jeden pojemnik, dziwnym zrządzeniem losu, zawędrował jednak do rozdzielni. Mniej więcej w tym czasie, tzn. w 1979 r., jej kierownikiem został Bolesław Felisiak.

— Nie bardzo wiedziałem, co z tym fantem począć — zeznaje przed sądem. — Formalnie nikt mi końcówek nie przekazywał, nie było ich też w ewidencji. Wspólnie z brygadziwą Nowakiem doszliśmy do przekonania, że najprostszym rozwiązaniem byłoby zamówienie w Bloniu pewnej ilości „DS-ów” bez końcówek. Wynikłoby z tego oszczędności i problem mielibyśmy z głowy. Złożyliśmy wniosek. W lutym 1980 otrzymaliśmy odpowiedź. Odmowną. W związku z kłopotami z węgierskim kooperantem zakład miał się przestawić na nieco inne podzespoły, sprowadzane ze Związku Radzieckiego. Było tak rzeczywiście przez 2-3 miesiące. Potem wróciliśmy do starej technologii, ale o naszym wniosku nikt już nie wspominał. W Zambrowie uznano, że skoro skierowaliśmy bezpośrednio do Blonia, tutaj go jakby w ogóle nie było. Po pewnym czasie otrzymałem polecenie, żeby pojemnik z końcówkami oddać do magazynu. Było to jednak niemożliwe: końcówki nie miały określonej ceny i własnego numeru indeksowego, nie mogłem więc wystawić dokumentu przekazania. W końcu kierownik produkcji polecił oddać je w depozyt, na dowód „Po”.

Wtzw. międzyczasie wydarzyło się coś, co dziś można uznać za pierwszy dzwonek alarmowy. Dwukrotnie, w 1982 i 1983 r., w wyniku dość przypadkowych przeszukań, jakie przeprowadziła milicja w domu jednego z pracowników „Mery-Blonia” i pewnej rodziny cygańskiej, znaleziono spore ilości pozłacanych końcówek. Schowane były w regałach, między zabawkami dzieci. One podobno znalazły je podczas zabawy na podwórku. Kończówki wróciły do Zakładów „Mera-Blonie”, ale trudno było oprzeć się wrażeniu, że ten nieoczekiwany „prezent” sprawia przyjemność więcej kłopotu niż radości. No bo co niby robić z takim fantem, skoro codziennie marują się tego znacznie więcej. „Politycznie” uznano więc, że sprawy nie było



Złoto w błoto (3)

INSTRUKCJA W SPRAWIE MYŚLENIA

Nie na długo jednak. Wkrótce bowiem coś dziwnego zaczęło się dziać na produkcji. Zbywających do tej pory końcówek nagle zabrakło. Ale ponieważ procesu technologicznego jeszcze to nie zakłóciło, przestano na wyrzykowych kontrolach zawartości fiolki i foliowych torebek w opakowaniach „DS-ów”.

Bomba powinna była pęknąć w maju 1984 roku, tzn. powinno nią być ujawnienie poprawek na dowodach „Lm” i brak 20,6 kilograma końcówek zdeponowanych w magazynie Parzyńskiego. Jednak zamiast solidnej, wszechstronnej kontroli skończyło się na wyjaśnieniach Parzyńskiego: — Któregoś dnia przyszedł ktoś z transportu i pobrał złom na samochód. Ponieważ nie można było wystawić na niego żadnego dokumentu, przypuszczalnie podciągnięto go pod złom kolorowy i wpisano na ten sam dowód „Wz”. Dokumentu w magazynie nie ma, to fakt, ale nie raz już tak zdarzało, że przez roztargnienie zostawiano go, wraz z towarami, w Bloniu. Nie sprawdziłem tego jednak, bo końcówki miałem tylko w depozycie.

Jedynym pozytywnym rezultatem niepokoju, jaki na krótko ogarnął kierownictwo Zakładów, było zarządzenie dyrektora, obligujące pracowników do rozliczania się z wszystkich pobranych końcówek. Na dobre zaczęło ono działać dopiero koło września, ale w sytuacji, gdy nie obowiązywało żadne inne... Dyrektor tłumaczy wprawdzie, że najwidoczniej zambrowski oddział „Blonia” pomijany był przez zakład macierzysty przy rozsyłaniu instrukcji i zarządzeń, ale gdyby nawet tak było, czy zwalniało to od samodzielnego, logicznego i ekonomicznego myślenia?

Eugeniusz Parzyński stara się udokumentować skutki beztrojski dyrekcyj: — Sprawdziłem, że w ciągu miesiąca pobiera się na produkcję około 3000 sztuk, tylko dwóch rodzajów „DS-ów”: 601 i 602. Z każdego pozostaje 8 zbędnych końcówek. Daje to razem 24 tysiące igiełek i styków miesięcznie. A przecież np. z „DS-ów” 604 zbywa już 18 sztuk. Przyjmując z dużym uproszczeniem: w ciągu ostatnich 5 lat zmarnowano półtorej tony pozłacanego złomu. Z ustaleń biegłego wynika, że średnio z kilograma można odzyskać 6,33 grama czystego złota. To są już bardzo grube miliony.

— Duża przesada — twierdzą przedstawiciele dyrekcyj. Nie dokumentują tego wprawdzie, mogą jednak podeprzeć się danymi przedstawionymi przez biegłego. Od maja do grudnia 1984 r. zebrano w Zakładach 44,46 kilograma złomu, a od stycznia do września 85 r. — 46,593. Oczywiście, nie jest to jeszcze dowód. Ale nie będzie też żadnego innego, bo proces sądowy nie dotyczy przecież skandalicznego mar-

notrawstwa w firmie „Mera-Blonie”, tylko działalności wydawcy magazynowego, Eugeniusza Parzyńskiego.

Parzyński chce jednak udowodnić, że jedno z drugim ma bardzo wiele wspólnego i że przyczyn powstania niedoborów w Zakładach nie można sprowadzać do wygodnej tezy: kradł magazynier. Oskarża się go o nadużycia, ale jednocześnie nie zapewnia właściwych warunków pracy. Magazyn mieści się w kilkunastu pomieszczeniach, i to co jakiś czas zmienianych. Np. na okres remontu budynku administracji musiał z kilku pokojów przenieść wszystko do piwnicy. Całe zabezpieczenie nowego pomieszczenia składało się z drzwi bez zamka. A przecież przechowywane tam były m.in. „DS-y”. Interweniował kilkakrotnie, ale bez skutku. Warto też byłoby się przyjrzeć sposobowi przeprowadzania sierpniowej i wrześniowej inwentaryzacji. Po pierwsze: kto brał w nich udział? Np. kierownik zaopatrzenia, Mariola Ptak, która na to stanowisko awansowała w 1984 r., a jej poprzednik przed inwentaryzacją wyjechał do Stanów.

— Na niczym się nie znała — uważa Parzyński. — Jak robiła kontrole samochodówki, Zapędzki, dla żartu, pokazał jej zamiast gaźnika stycznik. Dała się nabrać, chociaż sama ma „malucha”. Do nas też wpadała na kontrole. Przeszła się, popatrzyła. Żadnego protokołu. Z reguły szukała butelek po wódce.

Innej natury zastrzeżenia ma Parzyński do komendanta Straży Przemysłowej, Marcina Kondrata. Kiedyś naraził mu się, zgłaszając kierownikowi magazynów niewłaściwe rozliczenie części samochodowej. Sprawa się wyjaśniła, ale pretensja została. Być może Kondrat skorzystał z okazji, żeby się odegrać?

A wracając do samej inwentaryzacji: sierpniowa przeprowadzona została bardzo niedokładnie, o czym świadczą wyniki wrześniowej. Gdyby nie wyraźne życzenie przejmującego magazyn Dariusza Kopczewskiego, skończyłoby się jak zwykle, tzn. na sprawdzeniu stanów kartotekowych. W dniu, w którym do Zakładów wkroczyła milicja, została sporządzona dokładna dokumentacja fotograficzna magazynu. Na jednym ze zdjęć widać opakowania stojące na półce regału. Parzyński twierdzi, że były w nich „DS-y”. Sprawdził tego nie można, ponieważ po jego aresztowaniu pudełka zniknęły.

— Z tego, co działo się później — mówię przed sądem — wynika, że ktoś chciał zwałić wszystko na mnie. A przecież np. 3 września byłem już aresztowany, więc nie mogłem wrzucać gniazd do kanalizacji. Ciekawe też, że puste opakowania, fiolki, torebki foliowe czy zdekompletowane złacza znajdowano jeszcze przez wiele dni września, i to z reguły poza pomieszczeniami magazynowymi. Tak, jakby je tam ktoś specjalnie podrzucał. Ale obciąża się wszystkim mnie!

Jednego Parzyński nie może się wyprzeć: rzeczy znalezionych u niego w domu. Ale to nie oznacza jeszcze, że je kradł. Foliowe torebki? Przyniósł puste z zakładu, ponieważ były mu potrzebne w ogródku jako wodoszczelne „opakowania” na karteczki z nazwami posianych warzyw. A 48 gniazd? Znalazł je kiedyś po powrocie z chołobowe-

go... Nie były zaewidencjonowane, więc pomyślał, że branzysta przywiozł ich za dużo. Nie chciał mieć z nimi kłopotów, zabrał do domu z myślą, że gdy będą potrzebne, przyniesie z powrotem; ale potem w zakładzie wprowadzono Straż Przemysłową i bał się, że mogą go złapać „na bramie”. Natomiast 3 kompletne złacza znalazł w koszu przy windzie. Skąd złote granulki w wazonie? Rozmawiał kiedyś z inżynierem Borawskim, Zapędzki i paru innymi na temat końcówek. Borawski twierdził, że nie są złoczone, ale on postanowił sprawdzić. Słyszał, że najlepszy do tego celu jest kwas azotowy, który rozpuszcza wszystko, poza metalami szlachetnymi. Kwasu w zakładzie jest pod dostatkiem, a eksperyment można przeprowadzić choćby w magazynie. Wstawił pudełko z kwasem między okna, do środka wrzucił pościęte końcówki. Dymu i smrodu było co niemiara. Widziało to wielu ludzi. I ślad pozostał: dziura wypalona przez kwas w metalowym parapecie. Jakis czas później granulki zabrał do domu, wsadził do wazonu. Ot tak, bez specjalnego celu. A pojemnik z kwasem ukryty za wanną? Przyniósł go kiedyś do domu, żeby wyczyścić sanitariaty.

Najpoważniejszym świadkiem oskarżenia jest Zenon Alberczak, w pewnych kregach znany jako „Marek” lub „Kaupio”. Swojego czasu zainteresowała go technologia wytrącania złota z pozłacanych zegarków. Dokształcił się na bazarze od przypadkowego „eksperta” i rozpoczął trudne życie „Jublera”. Parzyńskiego poznał w knajpie przy piwie. Kiedy znajomość wydała się Parzyńskiemu wystarczająco zażyłą, zaproponował mu sprzedaż złotego pyłku. Targu dobijali trzykrotnie. W sumie kupił chyba za 20 gramów.

Zeznania Alberczaka nie są jednak zbyt dokładne. Ma trudności z przypomnieniem sobie niektórych faktów, myli daty. Dwa lata temu uległ wypadkowi. Uraz głowy... Parzyński uważa natomiast, że to wiara nie do końca przemysłowego kłamstwa. Alberczak mści się za to, że został przez niego zaplątany w sprawę. Nakłania ludzi do fałszywych zeznań. A on go, na dobrą sprawę, wcale nie zna.

Choć o Alberczaku powszechnie wiadomo, że „nie sieje, a zbiera”, sąd skłonny jest raczej dać wiarę jemu niż Parzyńskiemu. Tym bardziej że i zeznania Parzyńskiego nie grzeszą zbytnią dokładnością; dużo w nich sprzeczności, powoływania się na osoby przebywające za granicami kraju. Wiele z tego, co mówi, nie znajduje też potwierdzenia w zeznaniach innych. Niczego nie zmienia fakt, że w przypadku niektórych podskórnie wyczuwa się brak szczerości czy niechęć przed wyjaśnieniem całej prawdy, zarówno tej obciążającej Parzyńskiego, jak i — być może — inne osoby. Bo intuicyjne wyczucie to jeszcze nie dowód. Tak samo jak zarzut nie w pełni udokumentowany nie powinien być wykorzystywany przeciw obwinionemu. Dlatego, choć w przypadku niektórych punktów oskarżenia zamieniona zostaje kwalifikacja prawna (np. z „zagarnięcia” na „zaniedbanie obowiązków wynikających z tytułu nadzoru”), ostatecznie Eugeniusz Parzyński uznany zostaje winnym zarzucanych mu czynów i skazany na 6 lat pozbawienia wolności, grzywnę 500 000 złotych, częściową konfiskatę mienia, zapłacenie 337 904 złotych odszkodowania na korzyść Zakładów „Mera-Blonie” w Zambrowie oraz opłat sądowych, a także pozbawienie praw publicznych na 4 lata.

W czasie trwania rozprawy i podczas ogłaszania wyroku na sali sądowej obecni są wyłącznie najbliżsi oskarżonego. Brakuje, tak licznej zazwyczaj, „publiki”. Przewodnicząca składu sędziowskiego komentuje: — Być może już sama obecność na tej sali w charakterze świadka wywarła na niektórych pracownikach „Mera-Blonie” jakiś pozytywny skutek. Należy jednak żałować, że nie znalazł się nikt, zwłaszcza spośród kadry kierowniczej, kto przysłuchiwałby się całej rozprawie. A myślę, że wielu przydałaby się taka lekcja pogładowa.

**DANUTA i ALEKSANDER
WRONISZEWSKY**

Wszystkie nazwiska zostały zmienione

penetracje





KRÓWKI

Na palcach jednej ręki policzyć można w Polsce zakłady produkujące popularne krówki. Gminna Spółdzielnia w Nowogrodzie od dwóch lat dostarcza do sklepów województwa (i nie tylko) te poszukiwane cukierki. Nie jest to skomplikowana produkcja; wystarczy mieć mleko w proszku, syrop skrobiowy, cukier, masło (margaryna lub masło) i aparat wyparowy „Duo” polskiej produkcji. Przygotowaną z tego (w odpowiedniej proporcji) masę wystarczy — po ostudzeniu — zapakować. I tu zaczyna się kłopot, gdyż żadna dostępna w kraju maszyna tego nie potrafi. W nowogrodzkim zakładzie zawijaniem pokrojonych cukierków zajmuje się prawie 80 proc. zatrudnionych, czyli ponad 40 kobiet. Pracując w zakładzie potrafią zwinąć średnio 45 kilogramów w ciągu 8 godzin. Rekordzistka, Hanna Bielecka, zawiązała nawet 78 kilogramów! Dużym problemem firmy, jak twierdzi zastępczyni kierownika zakładu, Jadwiga Wądołkowska, jest brak papieru parafinowanego do pakowania. Złożone zamówienie na rok 1986 nie zostało potwierdzone. Inny kłopot to dojazd kobiet na 6.80 do pracy: nie wszystkim pa-sują autobusy, a większość dojeżdża ze Zbójnej, Miastkowa, a nawet z Łomży. Nie bacząc jednak na te dolegliwości — dziennie w nowogrodzkim zakładzie produkuje się ponad półtorej tony krówek, dzięki czemu spłacił on już za-inwestowane w całość pieniądze i przynosi miejscowemu GS-owi znaczne zyski.

Tekst i zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO



CHÓR DEMONKÓW:

Doczekaliśmy znów tego,
że nic nie ma bez Pierwszego.
Więc niech będzie, jak rokrocznie:
i tę Szopkę Nadnarwiańską
także Pierwszy nam rozpocznie.

PIERWSZY:

Wszystko nam się dobrze kładzie.
Mamy swego posła w Radzie.
A w „Bawelnie” wylęgarnia:
województw, posłów, przadek.
Dziś z każdego wylęgata
bije światłość i porządek.
Co słyhać u sekretarzy?
Coś nowego się nam warzy?
Czas uwierzyć nam głęboko,
gdyż na wszystkie dziś problemy
otwieramy się szeroko.
Sam tysiące wysłuchałem,
wszystkim bardzo pomóc chciałem.
Życzę, aby w Nowym Roku
wystarczyło nam widoków.

CHÓR DEMONKÓW:

Cyt, cyt,
skrzypią drzewa;
wszystko w Łomży
dalej śpi:
handel usnął
i chłop też.
Tylko w lesie
— czujny zwierzę,
więc myśliwy
zbierz się, zbierz
i w swą łupę
tylko wierz!

WOJEWODA:

Na Huberta granda cała:
po tych GIT-ach, NIK-ach, WIT-ach
aż mi strzelba zardzewiała!
Podrzuciłem myśl im zatem:
czyścić Bagno rezerwatem!
Nawet Nowy Świat, Ochota,
nie widziały tyle błota.

CHÓR DEMONKÓW:

Wojewodo, wojewodo,
stare śmieci w oczy bodą!

WOJEWODA:

Stare śmieci, sprawa śliska,
muszą dotąd tu poleżeć,
aż zbuduję wysypiska.
Nie ma grosza.
Zewsząd bieda.
Ministerstwo też nie nie da.
Wprawdzie wyskrobałem kielnię
na podłaską nam uczelnię,
a to z myślą o swych wnukach.
Czas zatroszczyć się o wiano —
przecież kiedyś stąd odejdę,
a wnuczka pozostaną.

PORTIER I:

Cyt, cyt,
coś tam jedzie —
czyżby GIT?

PORTIER II:

Skądże. Mamy IRCh-ę swoją.
Lecz już IRCh-y się nie boją.

PORTIER I:

No, niektórzy idą w kraty.

PORTIER II:

Nie umieli latać lata.
Choć niemałe są profity,
lecz kto wypadł już z elity,
ten dostaje kawalerkę
na przejściową poniewierkę.

KIEROWNICZKA SKLEPU:

Będzie w Łomży innowacja.
I atrakcja. I sensacja.
Bo w WPHW wieszaki
Wymieniamy na przetaki
Do przesiewu dyrektorów.

ZONA ARCHITEKTA:

Na swej działce pod Rajgradem
lubi w zagle łowić wodę.
Tam o Łomży często marzy:
będzie w mieście rząd garaży.
Drugi rząd — to z płyty bloki.
To największe w pięciolatkę
są udane nasze skoki.

ZONA WICEWOJEWODY:

Wszystkich mocno tutaj bodzie,
że nazwisko ma na młodzie.
Na złość czynią różne sprawy:
żałują mu pierwszej ławki.
A on — mąż — talentem błyska;
niech tylko gdzieś zdanie powie —
śmiej każdego w dołku ściska.

ZONA PUŁKOWNIKA:

Z twego nieraz choć posydzą,
mojego do dziś nie widzą!

WICEPREZYDENT:

Mam świetną prezencję.
Niewiele ustale,
lecz tyle wymyśle
ile sam wypale.
Wciąż mam dużo siły,
wniosków i inwencji,
lecz szef dobroduśny
nie dał kompetencji.

SŁUŻBA:

Panie prezydencie,
panie prezydencie-
Gwiazda oświeciła
dziurę na zakręcie.

PREZYDENT:

Nasypcie tam śmieci —
niechaj tak nie świeci!

CHÓR DEMONKÓW:

Lby podnieśli nad krawatem
Chcą ustawę mieć już latem.
Chociaż myślą urzędowo —
gorzej z pracą, no i głową.
Nie najlepiej z własną nutą:
chcą być zawsze w pierwszym
rzędzie,
ale także... pod batutą.

HARCERZ:

Choć tu dołek, a tam górka —
nasza młodzież wciąż w
mundurkach.
Nigdy mnie nie puścił kantem,
bo już blisko przez lat dziesięć
jestem dla niej komendantem.
Ja ją w szczepach
wychowałem
i zagospodarowałem.

INTELIGENT:

Patrzcie, patrzcie:
coś tu fruwa!
To z mej pensji jedna stowa.
Taka lekka. Taka zwiewna.
Choć czerwona, to niepewna.

POSEŁ:

Czas kadencji wybrać kartę,
bez niej życie diabła warte.
Dwa bez atu, cztery szlemy —
z nas nie będzie poseł niemy,
chociaż mówią mi, że żart to —
krzys- zduszę jedną kartą!

KURATOR:

Ciągle nam nie starcza szkół,
boisk, żłobków i przedszkoli.
Mnie to wszystko bardzo boli:
że ten kaganiec oświaty
rozkładamy tak na raty.
Jeśli w gminie się nawinie
książka do matematyki,
to do innej trzeba gminy
wysłać książkę do fizyki!
Coś z pływaniem może zmienię,
bo z biskupem zechcę dobić
dobry kontrakt na basenie,
aby sobie młodzież cała
przy kościele popływała!

INSPEKTOR Z JEDWABNEGO:

Krytyka pomogła,
w oczy nas ubodła.
Ale z braku innych —
zatrudniamy winnych.

SOLTYS:

Ze wsi szynka, połównica
idzie zawsze zgodnie z planem.
Lecz w urzędzie coś załatwić...
Tak gadają, jak dziad z panem.
Tylko daj. Tylko daj!
Odkąd na wsi jest ten raj?
Dosyć tych kantów. Jam Wścieklica.
Przez rok się procesowałem,
bo mi mocno dokuczali;
większy fundusz przywłaszczali:
prawie dwa miliony całe.
Szczodre nam kolneńskie kółka
chciały, by to była spółka.
Nawet Łomża doradzała,
by ucihła sprawa cała.
Ale soltys dziś premierem!
Na wsi równy jest z Messnerem!

SZEF KÓLEK:

Dbam o chłopów — a mnie ganią.
Eksportuję myśl barania.
I odnoszę sukces wielki:
z baraniny jesz serdelki!
Jeszcze WSS zachęca,
baranię trochę wkręca —
będzie pasztet nad pasztety.
Z reszty robi się kołety.
Myśl bez kartek, bardzo tania,
coż to szkodzi, że barania?

PREZES WSS-u:

Wszyscy biorą na języki
nasze łomżyńskie tuczniki,
że bez serc są i wątroby.
Czy to plan hodowli, czy?
Od lat znikły już podroby,
a ze sklepów — nawet ryj.
Lecz mam na to jedną radę:
baraninę wszędzie kładę.
Taki morał w naszej biedzie:
wszystko na baranie jedzie!
Przeto dzięki ci, prezese,
za współpracę w interesie.

ANIOL:

Placzesz? Co się przydarzyło?

MATKA:

Chciałam rodzić. Miejsce nie było.

LEKARZ:

Szpital w polu hen gdzieś jeszcze,
u siebie wszystkich nie zmieszczę.

CHÓR DEMONKÓW:

Patataj, patataj,
minał już niejeden maj.
Nadejdzie niejeden rok —
na budowie ciągle mrok.
Jakby w murach siedział AIDS.
Patatajs, patatajs!

DYREKTOR WYDZIAŁU:

Każą ciągle mocno wierzyć
i wszelkie zastoje przeżyć,
ale wszyscy jakoś z dala
trzymają się od szpitala.
Kiedy wszystko już zapiąłem,

dał minister szanse spore.
Znów sprawa stała się śliska —
wymienili mi ministra!

PACJENT:

Trzeba na szpitalne łożo
dać z centrali prominenta,
a wnet pojmiesz, dyrektorze,
jaka sprawa będzie święta!

GŁOS Z CENTRALI:

Gdy my każdą garść papieru
wydajemy z burzą szmerów,
ty Isaure puszczasz w tłuszcze!
Nigdy takiej samowoli
w mojej pracy nie przepuszczę!

NACZELNY:

Serca tylko dołożyłem.
Pozyskałem czytelników.
I „Kontaktom” naszym z Łomży
drogę w Polskę otworzyłem.
Przecież byliśmy pod kreską.
Sam dyrektor współczuł — z łezką.

CHÓR DEMONKÓW:

Znowu pociemniało,
co pojaśnić miało.
a twoje kochanie,
z wiatrem poleciało.

SKARGA:

Co się w tych „Kontaktach” dzieje?
Tylko źle i źle wciąż piszą.
A tu tyle jest dobrego —
nie nie widzą, nie nie słyszą.

Z każdej igły robią widły.
Wszystkie brudy ciągną w Polskę.
A to przecież takie nasze,
takie ciepłe, takie swojskie!
Przecież była już odnowa.
Jedna w czynach, druga — w
słowach.

A ci wciąż na jedną nutę.
Może macie pióra strute?

DYREKTOR „NARWI”:

Chociaż prawo jest prasowe —
dziennikarza cap za głowę
i wyrzucam na ulicę!
Jestem twardy. Tym się szczycę.
Zanim pismak wróci z kwitem,
ja numery rozmaite
powykręcę, by pamiętać,
że do mnie droga zamknięta.

PRZEWODNICZĄCY WRN:

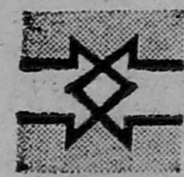
Czas zakończyć wszelkie spięcia.
Podsumujmy osiągnięcia:
rok się kończy, rok wspaniały!
GIT nam przysłał swe pochwały.
Trójkę wstawił wojewodzie.
Dziś u nowej lat dziesiątki
Zyczę władzom całej piątki!
Niech się w Łomży dobrze dzieje,
bo co będzie, gdy za miesiąc
drogę z Nura mi zawieje?

CHÓR DEMONKÓW:

W parlamencie masz dziś wzięcie,
szczęściem tym się cieszyć z daleka,
bo tylko z daleka szczęście
przed człowiekiem nie ucieka.

RÓŻA PISARCZYK
STANISŁAW ZIELIŃSKI
rys. Andrzej Szufarski

spiećcia



7
KONTAKTY
1986-01-05

Opiece istoty wyższej zawdzięcza
chyba życie uczeń szkoły podstawo-
wej w Jedwabnem, który dostał się
pod koła żuka (LOP 3651), szaleją-
cego po szkolnym boisku. W ten bo-
wiem sposób młody kierowca pojaz-
du starał się wyznawać swe uczu-
cia licealistom. Zawiadomiony o
wyczynach stróż ładu i porządku —
nie zareagował. Ot, leryk.

Podręczny oszust spod Wasosza
za jedyne 3000 dolarów „zalatwił”
dwóm „turystom” wizę do USA w
ambasadzie tego kraju w... Meksy-
ku. By się przekonać, iż nie jest to
możliwe, przebyli kilkanaście tysię-
cy kilometrów. Niewątpliwym rekord
Polski w popularnym turnieju: „Kto
nie ma w głowie — ten ma w no-
gach”.

Wydział Zdrowia i Opieki Społecz-
nej UW w Łomży pisma kierow-
wane do Inspekcji Robotniczo-Chłops-
kiej przesyła pocztą. Informator
odliczył, że obie instytucje dzieli tyl-
ko naciśnięcie kroków. A bezkres non-
sensu?

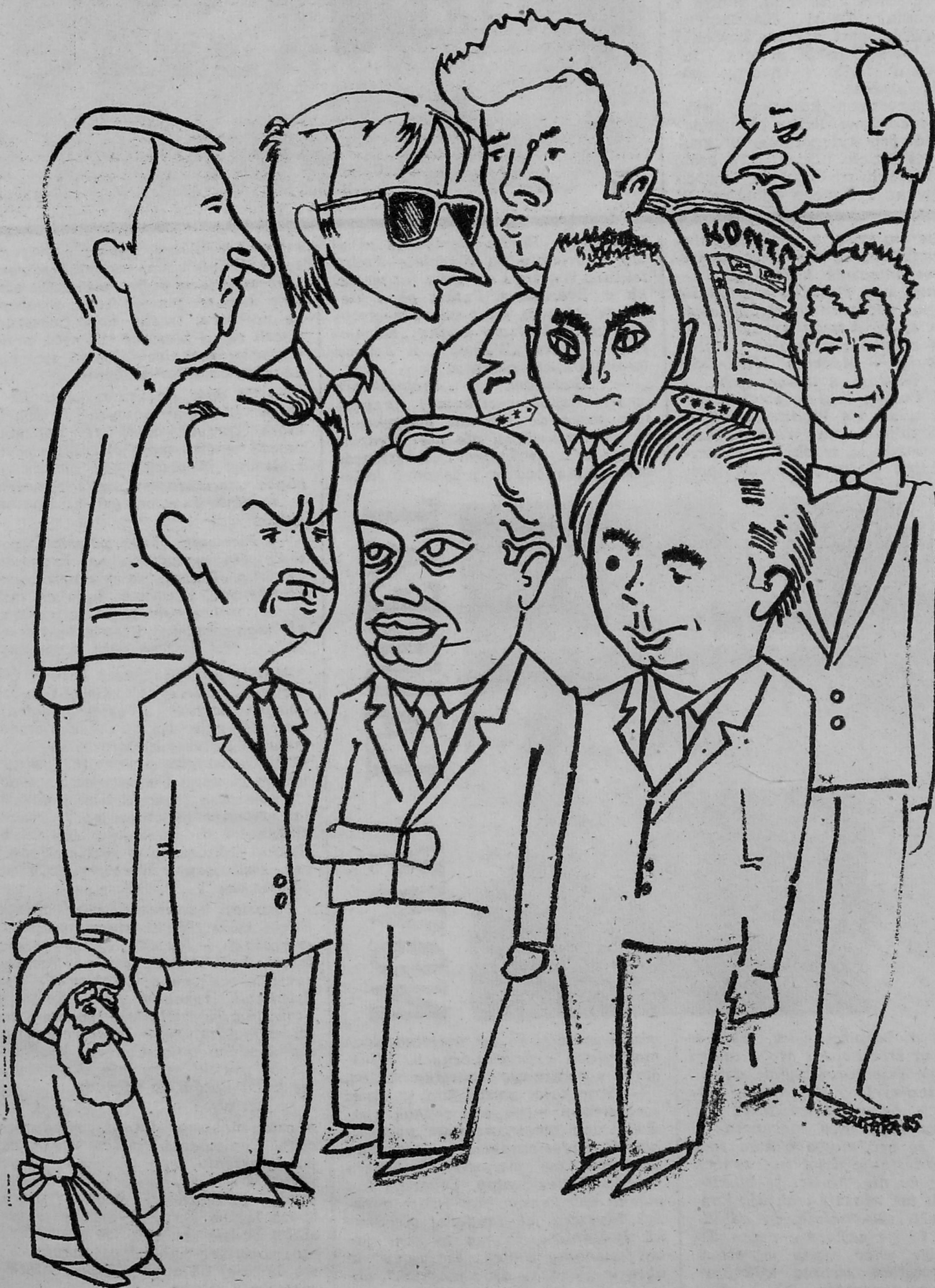
Siedem dni listopada spędzili w
punkcie skupu w Gaci zwierzęta,
sarny — mocno odchudzone — tra-
fiły do rzeźni. Jednocześnie masar-
nia w pobliskich Rutkach otrzyma-
ła w tym miesiącu do uboju 31,7 ton
tywca, choć mogłaby ubić więcej.
Ale rozdzielniki, plany, wytyczne. I
ta reforma — nam zagra — zatusują
na śmierć?

W 1979 roku Zakład Energetyczny
w Łomży mylnie przypisał licznik
rodziny X rodzinie Y i na odwrót,
w wyniku czego X zaczęli płacić tak
niebotycznie stano, jakby każda za-
równka w ich mieszkaniu miała moc
superjupitera. Po sześciu latach Za-
kład przyznał się do własnej pomył-
ki i łaskawie oświadczył, że nadpła-
tę zwróci za dwa ostatnie. Za resztę
zorganizuje szkolenie ze święcenia
przykładem rzetelności?

W Liceum Ogólnokształcącym w
Jedwabnem, mimo czekającego mie-
szkania, brakuje nauczycieli. Żadna
wiedzy młodzież uprosiła jednak
„zasłużoną” byłą dyrektorkę oraz
magistra — fabrykanta martwych
dusz, słynnych bohaterów relacji z
„Jedwabnego życia”, by oświecali ją
wiad. Proszona procesja była za-
pewne taka, że Canossa przy niej to
bawia!

Cale lata pękaliśmy z zaradności,
gdy koledzy z TV mogli posadzić
przed sobą kolejnego syna marno-
trawnego, który princypialnie obna-
żał zgnilość kapitalizmu i szkodliwe
wpływy o dolarowym eldorado, i oto
doczekaliśmy się: pewien mieszka-
niec Łomży po powrocie z za wody
podjął pracę dozorca. Wreszcie ode-
spi?

Znowu odezwalo się paru anoni-
mów. Po raz ostatni informujemy
więc, że nie korzystaliśmy z was i
korzystać nie będziemy! By ostate-
cznie was przekonać, jaką napraw-
dę macie dla nas wartość, ujawnia-
my nasz drogowskaz, wykuty przez
samego Karola Irzykowskięgo: „Pło-
tki nawet prawdę podają w ten spo-
sób, jakby prawda była głównem”.





Tradycje gry na ligawach (przede wszystkim — na Mazowszu) znane są od bardzo wielu wieków, a wiążą się z adwentem. Codzienna — poranna i wieczorna — gra na ligawie przez cały okres adwentu przypominała, że zbliża się dzień narodzin Zbawiciela.

Odpowiednikami mazowieckiej ligawki są: na Pomorzu bazuna, a na Podhalu — trombita. Wśród startujących w konkursie znaleźli się tym razem również górale, i to z dwóch różnych rejonów Polski — z Tatr i Beskidów.

Do stałych organizatorów (Muzeum im. Krzysztofa Kluka i „Gromady

kategorii dorosłych startowały 22 osoby, a więc konkurencja była ostra. Rywalizowały z sobą wsie i rodziny z tych samych miejscowości. Nie dopisali tylko Kaszubi, nie mieliśmy więc możliwości podziwiać gry na bazunach, które prawdopodobnie trafiły na Pomorze Gdańskie za pośrednictwem flisaków.

Cieszyniacy — obok udziału w konkursie gry na trombitach i rogu myśliwskim — dali również koncert złożony z góralskich melodii. Było więc kolorowo i gwarnie, a impreza zyskała wielu nowych przyjaciół.

A oto laureaci konkursu gry na ligawach: w grupie dzieci dwa I miejsca przyznano Michałowi Niemyskiemu z Ciechanowca i Andrzejowi Tułowickiemu z Grzybownicy Starej (koło Ostrowi Mazowieckiej), II nagrodę zdobyła Jolanta Korycka z Wojtkowic Starych, III — Leszek Żero z Łepic. Wyróżnienia otrzymało dwóch chłopców z Białego Dunajca — Stanisław Cacho i Wojciech Skupień. Grali oni na ligawach, które zostały im подарowane w czasie pobytu w górach grupy rolników z Ciechanowca i okolic. Dla Rozgłośni Polskiego Radia w Białymstoku nagrali kilka góralskich piosenek śpiewanych w

duecie, a na dodatek — w kwintach!

Wśród dorosłych I nagroda przypadła rolnikowi z Trojanówka, wielokrotnemu laureatowi konkursu, Krzysztofowi Skwarze; II nagrodami podzielili się Antoni Wojno oraz Teresa Słazak (z domu Łepicka), która mieszka w Zameczku (woj. radomskie), ale mimo oddalenia od rodzinnych stron kontynuuje — z dobrym rezultatem — grę na ligawie; III nagrodę otrzymał Ryszard Niemyski (ojciec laureata I nagrody w grupie dzieci).

Ojciec Teresy Słazak, Antoni Łepicki, twórca wielu instrumentów z grupy aerofonów, „robił” tego roku za św. Mikołaja i obdarowywał gości ligawkami. Jedną z nich powędrowała także do Finlandii.

W komisji oceniającej konkurs zasiadali: Zofia Hamerlak-Gładyszewska (PRiTV), Helena Cuber („Gromada — Rolnik Polski”), Wojciech Siemion (który z dużą swadą imprezę prowadził), Kazimierz Użyński (dyr. Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu) i Witold Lempka (wojewódzki konserwator zabytków).

PAWEŁ JACKOWSKI
Fot. GRZEGORZ MICULA

AEROFONISCI

Instrumenty te wykonywane są z pnia młodej olchy, przeciętego wzdłuż, a następnie, po wydrążeniu, złożonego i owiniętego tykiem.

W czasie II wojny światowej pełniły także na Mazowszu inną rolę: używali ich mianowicie partyzanci do wydawania sygnałów łącznościowych, dlatego Niemcy zakazali gry na ligawach i namiętnie je niszczyli.

Ogólnopolski konkurs gry na ligawach nie przypadkowo został (w 1975 r.) umiejscowiony w Ciechanowcu, tu bowiem tradycja koncertowania na nich była największa.

— Rolnika Polskiego”) dołączyło Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Fińskiej, a do Ciechanowca przybył gościnie ze środkowej Finlandii rolnik-ogrodnik z zawodu, muzyk z zamiłowania, Lauri Kahilainen, który dał koncert gry na kanteli i zaprezentował fińskie utwory ludowe, co ubarwiło w znaczny sposób całą imprezę.

Do tegorocznego konkursu przystąpiła rekordowa liczba kandydatów w dwóch kategoriach. W grupie dzieci wzięło udział 12 osób, wśród których znalazło się dwóch chłopców aż z Białego Dunajca. W



Skład jury dorocznego konkursu na najlepsze plastyczne dzieła roku zmienia się bardziej niż grono laureatów. Można by z tego wyprowadzić wniosek o bardzo wysokim poziomie konkursu albo nadzwyczaj surowych kryteriach regulaminu. Niestety, tak nie jest. Ustabilizowane od kilku lat łomżyńskie środowisko plastyków, niezbyt liczne, mające w swym gronie przede wszystkim malarzy i grafików, zadowoliło się już na dobre w środkowym nadnarwiu. Nie

aranżuje wystawę, a także namaluje „święty” obraz czy wykona witraż, niekoniecznie kościelny.

Mecenat nad plastyką zawęził się bardzo na początku bieżącego dziesięciolecia. W Łomży sprawują go właściwie tylko państwowe instytucje kultury — Muzeum, MDK-DST i Biuro Wystaw Artystycznych.

Przed trzema laty tę ostatnią instytucję udało się Wydziałowi Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego wyposażyć w środki na coroczny konkurs. Wszyscy zdawali sobie

lublinianin. Studia plastyczne odbył we Wrocławiu na Wydziale Architektury Wnętrz i od kilku lat mieszka w Drozdowie. Pytam go o kierunek studiów, gdyż nagrodę otrzymał za malarstwo (obraz „Mazowsze” z cyklu „Wyrwa”), a dał na konkurs także plakaty.

— Sądziłem, że architektura wewnątrz najwzrostochodniej przygotowuje mnie do zawodu plastyka. I to się sprawdziło, ale nie wiedziałem, że z dyplomem wnętrza tak trudno będzie przekonać kole-

malowane płótno, dobrze naciągnięte, zagruntowane, zawerniksowane i oprawione w dobrą ramę. Od czasów liceum plastycznego uważam, że najpierw trzeba mieć warsztat, i jeśli się w plastyce coś robi, przynajmniej technicznie musi to być na odpowiednim poziomie.

— Co daje się zauważyć w Pańskich dotychczasowych próbach, które (przynajmniej te widziane przeze mnie) mają charakter warsztatowy. „Wyrwa” jest pierwszym chyba zmierzaniem się z tematem w rozumieniu szerszym niż malarzkie.

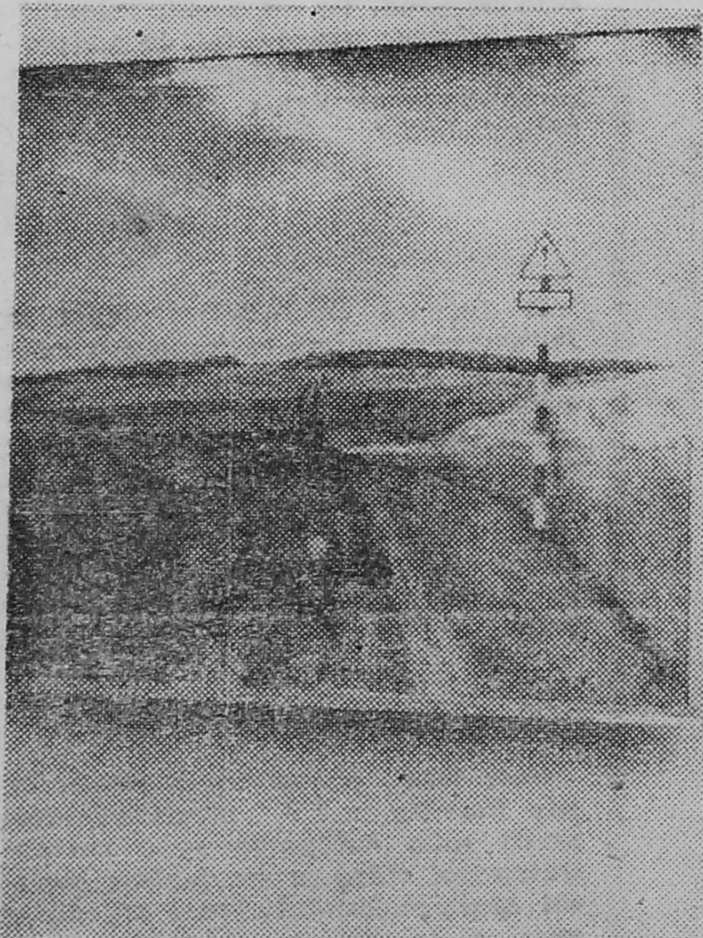
— Pierwszy obraz powstał pod wpływem ujrzanego w Bronowiu urwiska. Potem, na plenerze we Włocławku, gdzie nie było co malować, wróciło do mnie wspomnienie tego wrażenia i trwa do dzisiaj. To nie jest jeszcze cykl skończony.

Myślę, że jest raczej ledwie zaczęły i Andrzej Cwalina, mnożąc kolejne wersje „Wyrwy”, potrafi ujawnić całe bogactwo skojarzeń, metafor i efektów malarskich, jakie tkwią w widoku odsonowanej „skóry” naszej planety. Ciekaw jestem tego, bo pokazane (i nagrodzone) obrazy zapowiadają to obiecująco, mimo skłonności do efekcików (np. złote słońko — komunika w „Podniesieniu” czy epatujący czarny krzyż w „Mazowszu”).

Pozostali laureaci plastycznego dzieła roku 1985 to starzy znajomi: w rzeźbie — Janusz Czarny (po raz trzeci, bez konkurencji) za kompozycję przestrzenną „Gonitwa”; w dziedzinie rysunku (też samotny) Stanisław Kędzielański (po raz drugi), w malarstwie — powtórnice Krystyna Wiśniewska-Czarna. W dziedzinie grafiki jury nie dopatrzyło się kandydatów do nagrody.

Biuro Wystaw Artystycznych ogłosiło plebiscyt wśród zwiedzających. Ponieważ tekst ten ukaże się po ogłoszeniu jego wyników, mogę zaryzykować przypuszczenie, że nagrodę publiczności uzyska praca spoza typów jury, co przede wszystkim będzie znaczyło, że odwiedzająca wystawę publiczność (wyjątkowo licznie) objawia czynne zainteresowanie sztuką.

ANDRZEJ JASION



NOWY LAUREAT

tylko we własnych mieszkaniach i pracowniach, w której to dziedzinie owocuje dalekowzroczność i konsekwencja planowania takich lokalii na samym początku województwa (warto tu dobrze wspomnieć nie tylko Kazimierza Czapkę, ale także — nieżyjącą już — Zdzisławę Hanyszową), lecz także w umysłach potencjalnych zleceniodawców oraz — co najważniejsze — w świadomości części środowiska inteligencji i młodzieży szkolnej. Wiadomo już, do kogo zwrócić się w sprawie udekorowania miasta, kto zaprojektuje wnętrza izby pamięci, urzędu stanu cywilnego, plakat, za-

sprawę z niebezpieczeństw, jakie w tak małym środowisku grożą takiej inicjatywie (niektórzy pytali nawet, czy nie lepiej losować, kto w danym roku będzie laureatem), ale ważniejsza była idea mecenatu i nadzieja, że grudniowa okazja spowoduje powstanie dzieł tworzonych specjalnie na nią. Myślę, że niektórzy artyści tak właśnie traktują konkurs, i jeśli nie malują, to odkładają nań swoje najlepsze prace. To oni właśnie, choć nigdy wprost o to nie pytałem, tworzą kilkuosobowy „klub” laureatów.

W minionym roku przybył mu nowy członek, Andrzej Cwalina.

gów i środowisko o umiejętnościach malarskich czy graficznych. Właściwie nie zajmuję się tylko rzeźbą.

— Trudności zaistnienia w innej specjalności mogą być jednak spowodowane wewnątrzskimi „obciążeniami”. Przecież plakaty, które Pan wystawił, nie wszystkie osiągnęły poziom profesjonalny. Dlaczego tak mocno werniksuje Pan swoje obrazy? Błyszczą jak tandetne oleodruki. Rozumiem, że ma to sens jako świadomy zabieg „kiczujący” w obrazie „Strachy dróg polskich”, ale cykl „Wyrwa” jest malarstwem serio.

— Obraz skończony to dobrze na-



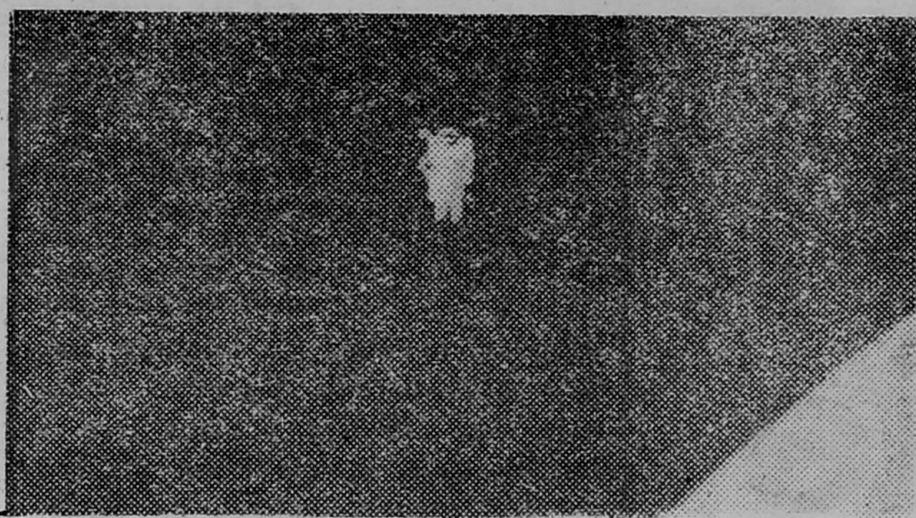
„THE POWER STATION”

Czy to efemeryda, czy też zjawisko trwałe? Pytanie to zadaje wielu fanów i nie bardzo może znaleźć odpowiedź. Niektórzy twierdzą, że gdyby „The Power Station” był formacją stałą, pewnie przestałby istnieć jakiś inny zespół, np. „Duran-Duran”, który cieszy się olbrzymią popularnością. Zresztą, dla prawdziwych fanów ważna jest muzyka i ludzie, którzy ją tworzą, zaś nazwa zespołu, taka czy inna, to rzecz najmniej istotna.

Powstanie „The Power Station” jest przykładem, w jaki sposób szybko i łatwo zrobić karierę. Projekt zorganizowania nowej formacji zrodził się w klubie „Rum Runner” w Birmingham, gdzie John Tylor („Duran-Duran”) poznał znanego wokalistę i gitarzystę Roberta Palmera. Zwykle rozmowy przy barze, po kilku drinkach, rodzą nowe pomysły i tak też się stało tego wieczoru. Nową grupą zaopiekował się producent płyt grupy „Chic”, Bernard Edwards, proponując natychmiast pierwszą sesję nagraniową. Próby zorganizowano w studio o nazwie „Power Station”, a że były kłopoty z wymyśleniem nazwy nowego zespołu, postanowiono, by kapela przyjęła ją od studia, w którym rozpoczęła pracę. W lutym ubiegłego roku ukazał się pierwszy singel zespołu — „Some Like It Hot”, a w marcu duża płyta — „The Power Station”. Ponieważ czterech chłopaków w czarnych skórkach koniecznie chciało wejść szybko na rynek płytowy, za dwa miesiące w sklepach pojawił się drugi singel, zatytułowany „Get It On”.

Po pierwszych płytach w angielskiej prasie muzycznej podniosły się głosy, że „The Power Station” to nie innego tylko mieszanina zespołów, z których rekrutowali się członkowie nowej grupy. Te surowe sądy nie zdążyły się jednak na nic. Młodzi kupowali płyty firmowane przez „The Power Station”, a zespół pisał się na najwyższe miejsce list przebojów.

Nadal jednak wielu fanów pyta: co będzie z zespołem „Duran-Duran”, z którego pochodzi, i stale z nim współpracują, Andy i John Taylorowie. Ostatnio produkcje „Duran-Duran” nie zachwycają, a rozwiązanie tak dochodowej kapeli byłoby przysłowiowym wyłaniem dziecka z kapla. Plotki i domysły powstają coraz nowsze, a młodzi muzycy na pytanie o przyszłość obu zespołów uśmiechają się. Czyż nie lepiej pracować na dwa etaty, niż na jednym wypruć z siebie żyły? Poza tym kłóży kupował co pół roku płytę tego samego zespołu, i to z muzyką o niezbyt wielkich lotach. Z dwóch firm, o różnych nazwach i stylach, ludzie wezmą każdy kit.



księżycowe teorie

Według amerykańskiego astronoma, Richarda Durisena, Księżyc prawdopodobnie powstał stopniowo z cząstek materii ziemskiej, które odrywały się od Ziemi w czasie kilku pierwszych milionów lat jej istnienia. Specjalista z Uniwersytetu Indiana, przy użyciu olbrzymich komputerów, odtworzył model

formowania się naszej planety, której wiek określa się na około 4 miliardów lat. Po przeprowadzeniu dokładnych badań stwierdził, że — przyjęta przez wielu astronomów — teoria o powstaniu Księżyca w wyniku oderwania się od Ziemi dużych kawałków jej masy nie może być prawdziwa.

bez ślubnego zdjęcia

Wietnamski dziennik „Hanoi Mol” zachęca do skromniejszych i oszczędniejszych ceremonii zaślubin. Prostota i czystość powinna odpowiadać poziomowi życia społeczeństwa i warunkom — wciąż jeszcze niebogatej — gospodarki wietnamskiej. Wystawne przyjęcia, drogie prezenty oraz wszelkie archaiczne ceremonie są niepożądane. Licniejsze zgromadzenia z okazji zaślubin mogą być uzasadnione tylko wówczas, gdy ceremonię organizuje klub fabryczny, związek zawodowy lub młodzieżowy. A i wtedy należy podawać tylko skromny poczęstunek. Dziennik odradza również używanie sukni ślubnych na wzór europejski i stosowanie zbyt śmiałego makijażu przez pannę młodą. Niegodne z moralnością socjalistyczną są także zdjęcia ślubne, na których nowożeńcy całują się lub obejmują.

herbata leczy

Medycyna ludowa od dawna traktuje herbatę jako substancję leczniczą.

✦ Mocnym chłodnym naparem z zielonej i czarnej herbaty przemywano oczy przy stanach zapalnych powiek, zaprószanej kłusowce, a także zapaleniu spojówek.

✦ Sok ze świeżych herbatanych liści lub sproszkowaną herbatę stosowano do leczenia ran po oparzeniach.

✦ Zioła suchej zielonej herbaty było skutecznym środkiem na młodość i toksykozę u kobiet ciężarnych.

małpa bez ogona

Sensacyjna wiadomość nadeszła niedawno z Chin. Dwaj antropolodzy, którzy prowadzili badania naukowe w południowym Tybecie, otrzymali informację o wydarzeniu w jednej z górskich osad: młody pasterz został w nocy zaatakowany przez czelkowskie, owłosione stworzenie. Podobne istoty mieszkający wioskę widywali już wcześniej i nazywali dzikimi ludźmi. Później przyszło sprostowanie. Okazało się, że złapano dużą małpę bez ogona. Legendarny człowiek śniegu ciągle czeka na swego odkrywcy.



16 godzin do tyłu

W „Księdze Guinnessa” został wpisany nowy rekord jazdy na wstecznym biegu. Pewien Kanadyjczyk przejechał w ten sposób samochodem 850 kilometrów w ciągu 16 godzin i 15 minut.

Kto był pierwszym wynalazcą pachnidel — historia na ten temat milczy. Wiadomo tylko tyle, że człowiek ten żył bardzo dawno temu na Wschodzie. Wykopaliska archeologiczne dowodzą, że jeszcze na długo przed naszą erą bogate Egipcjanki nosiły przy sobie ceramiczne flakoniki z pachnidłami, które pełniły nie tyle estetyczną, co higieniczną rolę: oczyszczaly powietrze, odstraszały choroby od ludzi. Aromatyczne pachnidła kosztowały wówczas drożej niż klejnoty. Zasadnicze zmiany w wytwarzaniu pachnidel związane są z odkryciem przez Arabów

świat pachnidel

sposobu otrzymywania spirytusu, a więc z VIII w. naszej ery. Rozpuszczone w spiryście drogocenne krople wonnych olejków i żywe daty początek najbardziej wysublimowanym perfumom. Sekretu ich przygotowywania strzegł Arabowie przez 7 wieków. Długo poszukiwania nowego trwałego bukietu zapachowego ciągnęły się miesiącami, czasem latami. Specjaliści w tej dziedzinie muszą się pochwalić pamięcią 300-350 aromatów i ich kompozycji. Skutecznie mogą pracować tylko wczesnym rankiem i tylko przez dwie godziny; później zmysły stają się mniej wrażliwe, a dłuższe przebywanie wśród zapachów powoduje często migrenę. Perfumiarze z daleka omijają sklepy perfumeryjno-kosmetyczne.

TANIE DANIE

lori ze śliwkami

Ciasto: 20 dag maki, 10 dag cukru, 10 dag masła; masa: 20 dużych suszonych śliwek, 15 dag sera, 10 dag cukru, 3 jajka, 2 łyżki masła, paczka cukru waniliowego. Sporządzić kruche ciasto z wymienionych składników i podpieć w tortownicy na jasnożółty kolor. Śliwki namoczyć w wodzie na 24 godziny, po czym przekroić na pół, wyjąć pestki i ułożyć na wystudzonym cieście. Ser — przepuszczony przez maszynkę do mięsa — uciarać z żółtkami, cukrem, masłem i cukrem waniliowym tak długo, aż będzie miał wygląd śmietany. Wówczas dodać pianę z białek, lekko wymieszać i pokryć masą śliwki. Wstawić do piekarnika i piec do lekkiego zrumienienia sera. Podawać następnego dnia.

stragam



głem i dziś też widzę nad głową tej dziewczyny. Piękno i niewinność to gwiazdy, które mocniej świecą w otchłani ciemności i nieszczęścia.

— To piękna zasada, godna twego szlachetnego serca, ale czego pragniesz? Prawo cywilne, zwyczaj i obyczaje są dziełem ludzi, niedoskonałym, niesprawiedliwym i często okrutnym. Anioł cierpi i jęczy pod jarzmem niewoli, a diabeł wznosi się na szczyty powożenia i potęgi.

— A jest tak — zauważył przygnębiony Alvaro — bo to nieszczęsne prawo nie daje niewinnej ofierze żadnej obrony przed katem.

— Żadnej, bo nie możesz dostarczyć argumentów przemawiających na korzyść twojej protegowanej. Prawo dostrzega w niewolniku tylko własność i prawie całkowicie stroni od rozważań o naturze ludzkiej. Pan jest wyłącznym właścicielem niewolnika, którego może stracić tylko wyzwalając go lub uwłaszczając, albo gdy sam straci wolność na skutek prawomocnego wyroku sądowego, ale nie dzięki oskarżeniom o okrucieństwo, skąpstwo czy jakieś inne wady.

— Nędzną i głupią bazgraniną są te wasze prawa. Istnieją po to, by wiarygodnie oszukiwać, osłaniać podłość, krzewić grubiaństwo, okradać biednych i popierać lichwę czy łupiestwo bogatych. W tych celach rozwija się przeróżne sztuczki czy kruczki. Ale gdy mamy na względzie cel humanitarny, gdy chodzi o obronę skromności i niewinności przed przemożnym uciskiem, o opiekę nad prześladowanym biedakiem, wtedy prawo jest głuche lub okrutnie surowe. Jednak niezależnie od tych przeszkód muszę zastosować wszystkie środki. Jak mam do dyspozycji, aby uwolnić nieszczęsną dziewczynę od hańbiącego jarzma, które ją uciska. W realizacji tego zamiaru pomaga mi nie tylko wrodzona łagodność, ale również najczystsza i najbardziej płomienna miłość, o której mówię otwarcie.

Ów sąd wygłoszony tak szczerze i entuzjastycznie, w tak egzaltowanych słowach, szczerze zmartwił przyjaciela Alvara, gdyż wydał mu się pustą igraszką wyobraźni.

— Nigdy nie przypuszczałem — odparł poważnie — że do takiej egzaltacji doprowadzi cię dziewczyna i nieszczęsna miłość. To, że w porywie współczucia chcesz bronić biednej niewolnicy, uważam za szlachetne i naturalne. Ale nie doprowadzaj do absurdu egzaltowanych i romantycznych wyobrażeń. Czy przy takiej pozycji społecznej, jaką masz, wypada, żeby zawiadnęła tobą gwałtowna namiętność do niewolnicy?

— Niewolnica — krzychał Alvaro coraz bardziej wzburzony. — To puste słowo, które nic nie znaczy albo wyraża zwykłe kłamstwo. Czystość anioła, uroda nimfy — oto prawdziwa rzeczywistość. Czy człowiek albo całe społeczeństwo może przeszkodzić planom twórcy i w podłą niewolnicę zmienić anioła, którego Bóg zesłał na ziemię?

— Ale, niestety, na nieszczęście ów anioł niebios zstąpił w bagno niewolnictwa i nic, zdaniem ludzi, nie zdoła oczyścić go z tego piętna, którym ubrudził swe skrzydła. Alvaro, całe życie w społeczeństwie roi się od przeszkód, które zmuszają nas do uległości, pod groźbą tego, że w końcu natrafimy na siłę, która nas powali. Kto nie szanuje konwenansów, a nawet przesądów, ryzykuje utratę zaufania lub śmieszność.



— A teraz co zamierzasz zrobić?

— Zamierzam starać się o to, żeby Isaura została uwolniona, a mnie mianowano jej kuratorem, który będzie bronił jej praw.

— A gdzie spodziewasz się znaleźć dowody lub dokumenty uzasadniające twoje roszczenia?

— Nie wiem, Geraldo. W tej sprawie chciałem poradzić się ciebie i właśnie dlatego niecierpliwie oczekiwałem na twój powrót. Pragnę, żebyś swoją wiedzą prawną pomógł mi w wyjaśnieniu tej sprawy i podjęciu stosownych kroków. Już skorzystałem z pierwszej nadarzającej się sposobności i zaraz następnego dnia po balu napisałem do właściciela Inaury, używając najbardziej powściągliwych i łagodnych określeń, jakie tylko znałem, i prosząc go o wyznaczenie ceny za

wieści grodzkie



Miasto po latach zaniedbań w gospodarce komunalnej jak gdyby obudziło się z letargu. Stało się to za przyczyną niedawno powstałego Przedsiębiorstwa Gospo-

darki Komunalnej i Mieszkaniowej. Nowe chodniki, remonty kamieniczek — to efekt jego pracy. Kiedy nad szpitalem zawisła groźba likwidacji ze względu na zły stan sanitarny, z pomocą pospieszyło Przedsiębiorstwo. Grajewski ZOZ wysupłał pieniądze na remont. PGKiM wzięło na siebie zaopatrzenie w materiały i wykonawstwo. Wysłany do Wałbrzycha samochód przywiózł glazurę, terakotę i materiały hutnicze, potrzebne do remontu instalacji wodno-kanalizacyjnych. Wówczas można było przystąpić do remontu budynku gospodarczego, w którym zlokalizowana jest kuchnia szpitalna i pomieszczenia techniczne. Budynek został skanalizowany, zainstalowano też centralne ogrzewanie. Przy okazji można było zlikwidować prymitywne urządzenie służące do oczyszczania ścieków, ale i zatrzymujące otoczenie. Wszystkie ścieki zostały skierowane do zbiornika. Przedsiębiorstwo buduje drugi zapasowy zbiornik o pojemności 100 metrów sześciennych. Teraz remontuje się laboratorium i pralnię. Wcześniej wyremontowany budynek główny szpitala nadal będzie ogrzewany 16 piecami. Zainstalowanie centralnego ogrzewania wymagałoby przebijania

SZCZUCZYN

ścian i stropów, a więc przeniesienia chorych. Wymieniono więc tylko niektóre drzwi, pomalowano ściany; na resztę prac trzeba poczekać do chwili, kiedy powstanie nowy szpital w Szczuczynie (wg planu — w latach dziewięćdziesiątych). Wypada dodać, że PGKiM oddało na czas remontu na potrzeby administracji szpitala swoją świetlicę. Kolejna inwestycja Przedsiębiorstwa: remont generalny szkoły przy placu Tysiąclecia. Do pokrycia części jego kosztów zobowiązał się wojewódzki konserwator zabytków. Jest już dokumentacja na remont budynku administracyjnego PGKiM, w którym osiem rodzin otrzyma mieszkania. Firma przygotowuje się do kolejnego zadania: restauracji dworku zabytkowego w Nieckowie oraz do budowy ośmiopiętrowego budynku rotacyjnego. Jakby tego było mało, Przedsiębiorstwo będzie musiało postawić sobie bazę; robi to własnymi siłami, bo tak będzie taniej. Znalazło się też wyjście z problemów zaopatrzeniowych: dziesięciu pracowników podjęło pracę w zakładzie produkującym eternit w Malkini, za co firma będzie otrzymywała co miesiąc po 200 metrów kw. eternitu. Już dziś można zamawiać w PGKiM-ie pokrycie dachu. Przynajmniej w części ta ekspansja Przedsiębiorstwa spowodowana jest poszukiwaniem rynku pracy. Sporo szczuczynian pracowało dotychczas w okolicznych mlejskowskich, a teraz zatrudnili się w PGKiM-ie.



Od lat panuje u nas taka tradycja: kiedy zbliża się zima, w instytucjach odpowiedzialnych za zaopatrzenie rolnictwa zaczyna się gorączkowy ruch; stukają da-

lekopisy, urywają się telefony, narada goni naradę. Wówczas okazuje się, że ileś procent (często jest to ilość skandaliczna) maszyn nie jest przygotowanych do pracy. Ale mijają zima i tematy te odchodzą w zapomnienie. Kto teraz, w grudniu, interesuje się remontami maszyn? Dobrze, jeśli znalazły osłonę przed śniegiem — w garażu czy pod wiatem.

CZESŁAW OSTROWSKI, zastępca dyrektora ds. technicznych w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Smolnikach: — Ten rok jest wyjątkowy; nie brakuje nam pracy. W ubiegłych latach mechanicy już w listopadzie nie mieli co robić. Teraz rolnicy przyprowadzają do naprawy kombajny, ciągniki; najczęściej z gmin Grabowo, Turowo, Kołno, Jedwabne, Przytuły, Radziłów, ale zdarzają się też usługobiorcy z okolic Łomży. Nie mamy też tak dramatycznych braków w zaopatrzeniu, jak w zima. Nie mówię o ich nadmiarze, lecz są już słynne paski klinowe, łożyska. Otrzymujemy za mało pomp hydraulicznych. Od zimy np. stoi kombajn, którego nie możemy naprawić.

STAWISKI

Ciągle kuleje współpraca z producentami maszyn, którzy powinni dostarczać części zamienne. Oczywiście podstawowym źródłem zaopatrzenia są dla nas magazyny „Agromy”, ale nie wszystko można tam dostać. Doszło do tego, że przez Urząd Wojewódzki otrzymaliśmy pismo z Płockiej Fabryki Maszyn Żniwnych, zakazujące nam zaopatrywania się w części zamienne bezpośrednio w zakładzie. Nie potraktowaliśmy pisma poważnie i nadal do producenta jeździmy, bo przecież innego wyjścia nie mamy. Nie mogę też pochwalić fabryki w Ursusie. Mimo że prowadzimy naprawy gwarancyjne produkowanych tam ciągników, nie jesteśmy hołubieni w dostawach części zamiennych. Pojawienie się naszych zaopatrzeniowców w Ursusie jest co najwyżej tolerowane. Nie ma też wśród okolicznych SKR-ów zainteresowania produkcją brakujących części. Staramy się dorobić niektóre we własnym zakresie. Mimo kłopotów z częściami zamiennymi, zachęcałbym rolników do zgłaszania napraw już teraz; zawsze jest większa szansa, że do czasu rozpoczęcia prac polowych maszyna zostanie wyremontowana.



Czy grajewska placówka też zażyła sobie na westchnienie: „Od plag egipskich i „Polmozybytu” uchron nas, Państwo?”

MARIAN ZAWISTOWSKI, kierownik pawilonu usługowo-handlowego „Polmozybytu” w Grajewie: — Myślę, że wiele złej krwi robi fama na temat państwowych zakładów naprawczych. Stacja obsługi może być bardzo dobra, ale trafi się ktoś,

GRAJEWO

komu nie byliśmy w stanie wykonać usługi, i już powstają pretensje. Aby zapobiec posadzeniom o kradzieże, stosujemy zasadę, że klient ma prawo wejść do warsztatu i obserwować naprawę swego samochodu. Nie przypominam sobie, abym w tym roku ukarał kogoś z personelu za złą pracę. W naszej książce skarg i zażaleń nie ma wpisów oskarżających naszą działalność; jeśli już, to pochwały. Nie było też u nas takich afer, jak w „Polmozybycie” łomżyńskim.

uwolnienie dziewczyny. Zachował się gorzej niż przypuszczałem; lubieżny i zawistny radza wpadł w furję i w odpowiedzi przesłał mi arogancki list, który niedawno otrzymałem. Uważa mnie za uwodziciela i oprawcę cudzych niewolnic oraz protestuje przeciwko wykorzystaniu legalnych środków do odebrania mu jego własności...

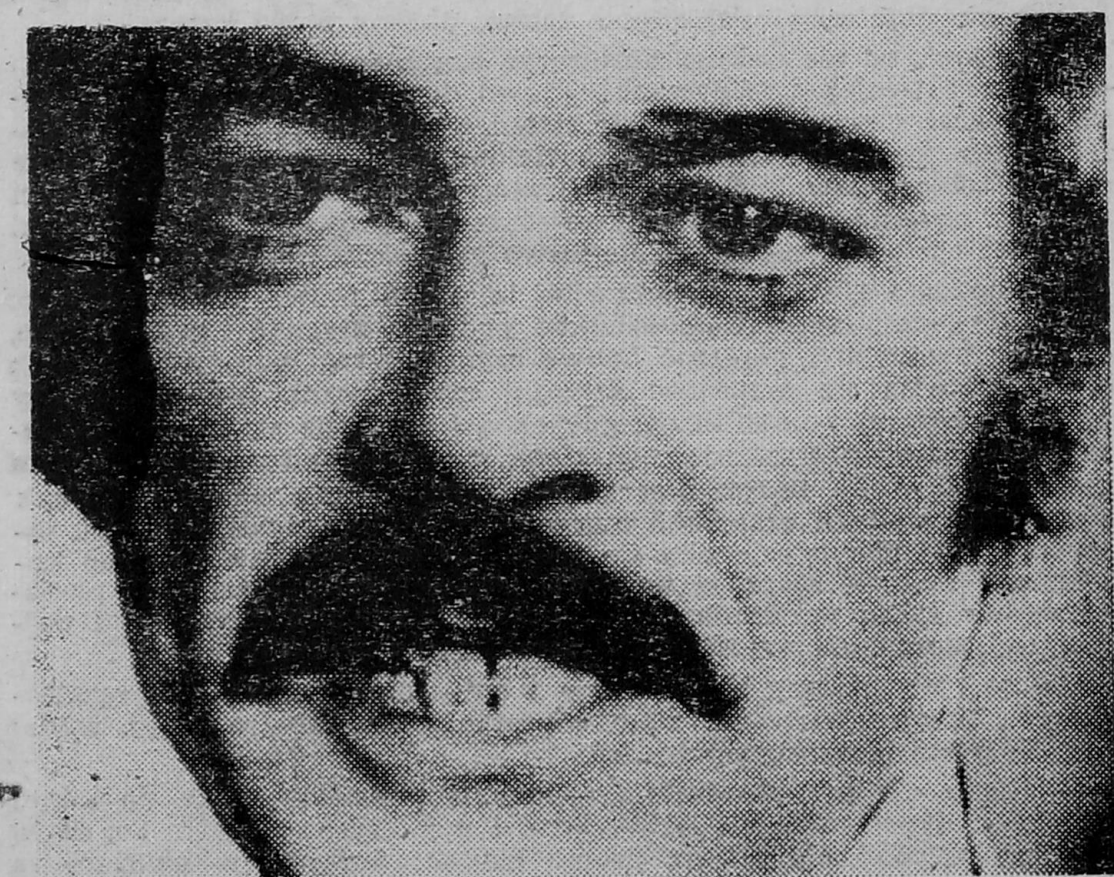
— Ten basza jest dość głupi i niezbyt uprzejmy — powiedział! Geraldo szybko przejrzał list, który wręczył mu Alvaro — że już nie wspomnę o bezcelności.

— Za którą musi dać mi pełne i oficjalne zadośćuczynienie, gdy zaprotestuję.



— Nie wspominaj o bezcelności, gdy nie utrudnia ci ona starań o uwolnienie twej protegowanej, a on ma niepodważalne prawo żądać zwrotu lub aresztowania swej niewolnicy bez względu na to, gdzie ona przebywa.

— To okrutne i nikczemne prawo, mój drogi Geraldo. Jak na urągawisko nazwano prawem barbarzyńskiej instytucji, której od dawna przeciwstawia się kultura, moralność i religia. Jak społeczeństwo może pozwolić na to, żeby wyuzdany tyran, działając z nikczemnych i zawstydzających pobudek, miał prawo torturować słabą i niewinną istotę tylko dlatego, że na własne nieszczęście urodziła się niewolnicą, choć to przecież bezcelowe i wstrętne postępowanie.



— Niezupenie zgadzam się z tobą, mój drogi Alvaro; takie nadużycia i nieprawości powinny być tepione, ale czy sprawiedliwość lub władza wykonawcza może niszczyć ognisko domowe lub wtrącać się do prywatnego życia obywateli? Ile paskudnych i odrażających sprawek, zaistniałych dzięki niewolnictwu, przenika z fazed i plantacji trzciny już nie do sądów, ale do sąsiadów? Skoro sąsiedzi o niczym prawie nie wiedzą, jak może wiedzieć o tym władza? Dopóki istnieje niewolnictwo, trzeba się godzić na jego niegodziwość. Zła instytucja stwarza ogrom zła, które można zniszczyć jedynie u korzeni.

— Wnoszę stąd, drogi Alvaro, że nie kierujesz się wyłącznie zasadami filantropii, ale również bardzo kochasz tę dziewczynę.

— Sam to powiedziałeś, Geraldo. Kocham ją i pragnę kochać zawsze, co wyznaję otwarcie i jasno. Czy to dziwne albo wstydlive? Czyż patriarcha Abraham nie pokochał swej niewolnicy Agar, dla której porzucił żonę Sarę? Ulegając wymowie faktów nie mogę przecież pozbawić Isaury prawdziwie świetlistej aureoli, jaką kiedyś dostrze-

wieści gminne

WIZNA. Czy skandal z zaopatrzeniem w węgiel można było przewidzieć? Zwiększony w tym roku popyt zapowiadał już choćby wzrost ilości podpisanych umów kontraktacyjnych na trzode i bydło, co szczególnie uwidacznia porównanie z planami skupu. W gminie zamierzano zakontraktować 2987 sztuk trzody chlewnej, natomiast podpisane umowy kontraktacyjne przewidywały dostarczenie — 5277. Do końca listopada przez rampę skupową przewinęło się 4861 sztuk trzody chlewnej. Podobnie było z bydlęciem, którego do końca listopada skupiono o 200 sztuk więcej niż zamierzał to gminny planista. Warunki ekonomiczne — względnie tanie (w stosunku do cen zbóż) ceny pasz przemysłowych — zachęcały do hodowli. Z tych względów gminna spółdzielnia złożyła zapotrzebowanie na większą ilość węgla, jednak przysłany z WZSR-u rozdziałnik nie uwzględnił wzrostu hodowli. Skutek jest taki, że przydzielony na ten rok węgiel, 4100 ton, został już dawno sprzedany. Nie ma też śladu po przydzielonych dodatkowo 400 tonach. Plac opałów jest nadal pusty, a rolnicy noszą w kieszeniach niewykupione zlecenia na węgiel.

◆ Nie znalazł się jak dotąd nikt mądry, kto potrafiłby zaradzić stłuczkom eternitu w transporcie. Z ostatniej dostawy 2214 sztuk tego materiału nie naruszonych było 1867 płyt.

◆ Mimo że sezon budowlany zakończony, popyt na cement nie maleje. Ostatnia dostawa (50 ton) została sprzedana w ciągu dwóch dni. I pomyśleć, że przed rokiem magazyny, przepełnione cementem, pękały w szwach. Trzeba było zrezygnować z dostaw.

◆ Przykłady gospodarczych igraszek można zaobserwować także na innym przykładzie. Jak wiadomo, na niektóre nawozy sztuczne obowiązują bonifikaty. Między innymi objęta jest nią saletra amonowa. Cóż z tego, kiedy jej brakuje.

◆ Wiejska rzeczywistość to ciągle błotniste podwórka. Niestety, również często toną w błocie geosowskie place. Po wizneńskim placu skupowo-magazynowym w czasie opadów suchą nogą się nie przejdzie. Utworzenie placu, według obliczeń sprzed dwóch lat, kosztowałoby 8 mln złotych. Na taki wydatek GS-u nie stać. Cała nadzieja w butach gumowych.

ZAWADY Po alkoholowych skandalach mieszkańcy wsi z rezerwą podchodzą do imprez, podczas których na stole mogłyby się pojawić napoje wysokokowe. M.in. z tych przyczyn nie doszło do organizacji balu sylwestrowego, mimo że GOK dysponuje salą, a wojewoda na taką okazję udzieliłby najprawdopodobniej dyspensy.

◆ Do wiosny przeciągnie się zapewne przeprowadzka Gminnej Spółdzielni do nowej bazy magazynowej. Wzniesiono tam już pomieszczenia biurowe, wagę, konstrukcję magazynów, natomiast w pobliżu obskurnej, starej bazy powstanie pawilon handlowy. O terminie jego budowy decydecji na razie milczą.

◆ Od kilku lat na podobnym poziomie utrzymuje się liczba korzystających z pomocy społecznej. Np. w tym roku 16 osób otrzymało stałe zasiłki, 9 okresowe, a 83 — pomoc w zakupach odzieży, opału i żywności. Zdarza się, że pomocy potrzebują osoby posiadające tzw. dolarowych krewnych, którzy nie zawsze poczuwają się do obowiązku alimentacji najbliższych.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH w ŁOMŻY

uprzejmie informuje

członków spółdzielni mieszkaniowych woj. łomżyńskiego o konieczności uaktualnienia dokumentacji, co umożliwi spółdzielniom sporządzenie list przydziału na 1986 rok.

Członków zainteresowanych przyspieszeniem przydziału mieszkania w 1986 roku informujemy, że wnioski w tej sprawie należy składać w siedzibach swoich spółdzielni w nieprzekraczalnym terminie do dnia 1986-01-20.

Podania złożone w terminie późniejszym nie będą rozpatrywane przez społeczne komisje mieszkaniowe i zarządy spółdzielni.

ZARZĄD WZSM

K-551

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO w ŁOMŻY

O G Ł A S Z A

I PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż następujących maszyn:

1. Przenośnik taśmowy — cena 39 736 złotych.
2. Przenośnik taśmowy — cena 26 930.
3. Samochód „Żuk” — cena 102 680.
4. Koparko-ładowarka — cena 512 082.
5. Przyczepa D 46 — cena 70 520.
6. Nadwozie „Wołgi” — cena 14 000.

Przetarg odbędzie się w dniu 16 stycznia 1986 r. o godzinie 10.00 w siedzibie Przedsiębiorstwa przy ul. Świerczewskiego. W razie niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 12.00. Wymienione maszyny można oglądać codziennie w bazie przedsiębiorstwa w godz. 9.00—15.00.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej danej maszyny do kasy przedsiębiorstwa lub na konto 45001-707 NBP O/Łomża najpóźniej w przeddzień przetargu.

K-540

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPIKA”

w ŚNIADOWIE

W STRZYMUJE

od dnia 1986.01.01—1986.04.30 skup złomu stalowego i żeliwnego ze względu na planowaną inwentaryzację.

PRZEPRASZAMY P.T. KLIENTÓW.

K-537

WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO w ŁOMŻY

P O S Z U K U J E

w trybie pilnym kandydata na stanowisko rewidenta finansowego posiadającego wyższe wykształcenie ekonomiczne lub administracyjne względnie średnie lub paturalne wykształcenie ekonomiczne i przynajmniej 5 lat praktyki zawodowej. Warunki pracy i płacy do omówienia w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży.

K-538

Sąd Rejonowy w Łomży wyrokiem z dnia 21 sierpnia 1985 r. skazał Antoniego Mirosława Truszkowskiego, s. Bronisława, zam. Barzykowo (gm. Stawiski), z art. 236 kk. na karę 150 000 zł grzywny za to, że będąc w stanie nietrzeźwości, publicznie i bez powodu znieważał słowami wulgarnymi funkcjonariuszy MO podczas pełnienia przez nich obowiązków służbowych.

K-550

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 19 sierpnia 1985 r. skazał Aleksandra Chętnika, s. Jana, zam. Korytki 12, gm. Miastkowo, z art. 217 § 1 kk. na karę jednego roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 3 lata i 50 000 zł grzywny za to, że dnia 31 stycznia 1985 r. w Łomży składając zeznania w postępowaniu sądowym zeznał przed Sądem Rejonowym nieprawdę.

K-542

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 2 września 1985 r. skazał Janusza Antoniego Szablowskiego, s. Antoniego, zam. Łomża, ul. Nowoprogowa 3, z art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 22.04.1959 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu na karę 4 miesięcy pozbawienia wolności i 60 000 zł grzywny za to, że w Łomży bez wymaganego zezwolenia posiadającymi przyrządami wyprodukował około 2 litrów domowym sposobem spirytusu.

K-543

Sąd Rejonowy w Łomży wyrokiem z dnia 16 października 1985 r. skazał Jana Rojeńskiego, s. Jana, zam. Łomża, ul. Bucza 1/17 z art. 208 kk. na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 50 000 zł grzywny za to, że dokonał włamania z kradzieżą na szkodę osoby prywatnej.

K-544

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 11 września 1985 r. skazał Waldemara Bronowicza, s. Janusza, zam. Łomża, ul. Waryńskiego 2/91, z art. 236 kk. na 100 000 zł grzywny za to, że znieważał słowami uznawanymi za wulgarnie i obelżywe funkcjonariuszy MO podczas i w związku z pełnieniem przez nich obowiązków służbowych.

K-545

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 5 września 1985 r. skazał Janusza Warnajtyśa, s. Aleksandra, zam. Łomża, ul. Nowogrodzka 62 B, z art. 251 kk. na 90 000 zł grzywny za to, że zawiadomił Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Łomży o kradzieży swojego samochodu, wiedząc, że przestępstwa nie popełniono.

K-546

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 16 września 1985 r. skazał Jolantę Zielińską, c. Feliksa, zam. Piątnica, ul. Forteczna 20, z art. 43 ust. 1 ustawy z dnia 26 X 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi na karę 50 000 zł grzywny za to, że bez wymaganego zezwolenia i w czasie kiedy jest to zabronione sprzedała 1/2 litra wódki „Ekstra Żytniej” pobierając za nią 800 zł.

K-547

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 26.09.1985 r. skazał Wojciecha Tomaszewskiego, s. Stanisława, zam. Łomża, ul. Sikorskiego 164/7, z art. 43 ust. 1 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi na karę 50 000 zł grzywny za to, że bez wymaganego zezwolenia sprzedał 1/2 litra wódki „Baltic” za kwotę 800 zł.

K-548

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 23 września 1985 r. skazał Jana Konopko, s. Fabiana, zam. Radziłów, ul. Karwowska 2, i Edmunda Załuskę, s. Józefa, zam. Łomża, ul. Małachowskiego 13/13, z art. 239 § 2 kk. w związku z art. 58 kk. na karę 1 roku i 4 miesięcy pozbawienia wolności i 100 000 zł grzywny dla Jana Konopko oraz na karę 1 roku i 5 miesięcy pozbawienia wolności i 100 000 zł grzywny dla Edmunda Załuski. Z mocy art. 42 § 1 kk. orzeczono zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych na okres 2 lat dla każdego z nich za to, że działając czynem ciągłym w celu osiągnięcia korzyści majątkowej przyjmowali od nabywców bloczków wapienno-piaskowych pieniądze osiągając korzyść majątkową w łącznej kwocie — Jan Konopko — 15 000 złotych, Edmund Załuska — 37 500 złotych.

K-549

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 7761/77, kat. ABC. Marek Przychodź, Łomża, Armii Czerwonej 65/14.

K-6714

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Przedzicki Wiesław, Mroczi 41, gmina. Zambrów.

K-6717

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 3738/71. Jerzy Lewandowski, Łomża, 22 Lipca 23/10.

K-6718

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB na nazwisko Mieczysław Baławski, zam. Czerwone 149, gm. Kolno.

K-7362

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 4120/68. Stefan Chłodziński, Łomża, Śniadeckiego 3/34.

K-7363

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE, nr 1033/71. Dziarski Franciszek, Nowogród, Łomżyńska 3.

K-7369

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. TA, nr 6431/72. Tadeusz Kamrat, Uśnik 18, gm. Śniadowo.

K-7370

DZIAŁKĘ budowlaną 8 arów sprzedam. Kraska 23, gm. Łomża.

K-7373

GDAŃSK-WRZESZCZ, własnościowe (42 m) z telefonem, budowa powojenna, zamienię lub kupię w Łomży: Władomość: Łomża, 36-75.

K-7372

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE, nr 0125/77. Zbigniew Kirchner, Ks. Anny 16/50, Łomża.

K-7376

Wyrazy głębokiego współczucia

Koleżance

BARBARZE MACEWKO

z powodu zgonu

OJCA

składają:

Dyrekcja i współpracownicy WBGiTR w Łomży.

K-541

11
KONTAKTY
1986-01-05

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 2322/85 r. Nakład 43 800 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów G-5.

KONTAKTY

à propos „à propos”

Wasz trzydziesty dziewiąty numer
Nie spodobał mi się, nie!
Bo w nim gafę popełniono
I dotyczy ona mnie

Czytam ja ten numer chętnie
A tu złość mnie aż rozsadza
No bo tekst tam niby mój jest,
A nazwisko się nie zgadza

Boć ja SZCZEPSKI, nie Szczepkowski
No i SZCZEPSKIM pozostanę,
Podredaktor — myślę zatem
Zafunduje sprostowanie

Nie wiem jakim cudem ktoś
W moim nazwisku zmienił znak
Czy to chochlik — ten drukarski?
Czy korekty u Was brak?

Na pociechę Waszą dodam,
W prasie już mnie różnie zwano
i Szczepkowskim i Szczepańskim
Tylko — ZDZISŁAW — nie zmieniano. [...]

Nota biograficzna: patrz — rubryka „Podredakcyjna Ekstra pocztą”.

REKLAMA TYGODNIA (AUTENTYCZNA)

ŚWIADCZYMY USŁUGI!

w zakresie

GRZEBALNICTWA KOMPLEKSOWEGO!

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

NIKOŁA BRUDUSOW
(1907—1983)

Butgar z pochodzenia, stale zamieszkiwał w RFN. Posiadał zdumiewający dar odczytywania temperatury przedmiotów na odległość, z dokładnością do 0,01 stopnia Celsjusza! Najlepiej i najdokładniej określał temperatury metali, potrafił jednak robić to również z przedmiotami np. drewnianymi, po których przecież nie można poznać, czy są zimne, czy też ciepłe. Pracował jako hutnik w zagłębiu Ruhry, pod koniec życia otrzymał jednak stałe stypendium naukowe (?) i był bez przerwy niemal badany przez liczne grono fizjologów i lekarzy. Nie znosił mrozu. W temperaturze poniżej 10°C czuł się niemal chory. Zmarł na zapalenie jamy brzucha, po spożyciu dużej porcji lodów.



WÓJT

(advocatus, rycarz)

Na ogół nie zdajemy sobie dzisiaj sprawy z faktu, jak ważny był ongiś urząd wójta. Niemal do końca XIV wieku stanowił on w zasadzie jedyną władzę w mieście. Ustawodawcą, sędzią i wykonawcą. Przy tym wszystkim urząd ten był dziedziczny i nieusuwalny, co w praktyce oznaczało, że największy nawet duren i łobuz, jeśli raz już został wójtem, był nim do końca swoich dni. Często też dni te były przez kogoś skracane w sposób nagły i gwałtowny.

PODREDAKCYJNA

EKSTRAPOCZTA

Szanowna Podredakcyjno!

Jestem Waszym nowym, stałym czytelnikiem i subskrybentem. Ale po przeczytaniu 39 numeru tygodnika, nie wiem już, co mam sądzić o Podredakcji. Odeś w tym numerze znalazłem mój tekst („A propos”), który przypisanu został innemu panu, a dodatkowo Podredakcja zamieściła tegoż pana w moim mieszkaniu. Myślę, że znajdzie się jakieś rozwiązanie tej przykry sprawy, a może przyda się mój nowy tekst „A propos „A propos”, który przesyłam w załączeniu i który mógłby być wydrukowany nawet poza konkursem!

Łączę pozdrowienia!

ZDZISŁAW SZCZEPSKI
ul. Gwardii Ludowej 67/5
65-138 Zielona Góra

Od redakcji: za pominięcie przepraszamy, wierszyka poza konkursem wydrukować nie możemy, gdyż w takim przypadku musielibyśmy płacić za druk, a nie mamy pieniędzy. Możemy natomiast wydrukować poemacik w rubryce konkursowej, co niniejszym czynimy. Z satysfakcją.

z pamiętnika seksualisty (78)

dzionki biegły nieubłagane, zmieniały się w tygodnie, te w miesiące, a ja, nieszczesny, dalej nic pewnego o największej tajemnicy ludzkiej nie wiedziałem. Śniły mi się wprawdzie po nocach niewiasty różnorakie, niektóre z nich niczego warte sobie nawet, wszelako sen mara, jak powiadają, i z marzeń sennych praktyka nie wychodzi żadna. Tymczasem mowy nie było ni jakiej, abym miał ją zdobyć u boku mego supermarszałka, który był jednym z największych drani, jakich w życiu kiedyś napotkałem. Człowiek ten udając wstręt do kobiet — trzymał w taborze cały ich



zarządzenie wewnętrzne nr 81/1985

„W związku z nagminnie powtarzającymi się przypadkami odsyłania petentów przez urzędników do innych, często nawet mniej kompetentnych w załatwieniu danej sprawy, z dniem dzisiejszym wprowadza się obowiązek rejestrowania wszystkich zgłaszających się osób, a w przypadku odsyłania ich dalej, dokonywania adnotacji w specjalnym zeszycie, którego wzór otrzymali wszyscy kierownicy poszczególnych działów mających kontakty z petentami. Zeszyt taki, osznurowany i opieczętowany pieczęcią lakową okrągłą, obowiązany jest posiadać każdy pracownik, który nabejdzie go i wykona na własny koszt. Pracownicy uchylający się przed wykonaniem niniejszego zarządzenia zostaną pociągnięci do odpowiedzialności służbowej, z możliwością utraty premii włącznie.

Dyrektor”
(nazwisko i nazwa urzędu w posiadaniu podredakcji)

tabun, poprzebieżanych za plutonowych i sierżantów dla niepoznaki, z dolepienymi na brodach zarostami. Jednakowoż mowy nie mogło być żadnej, aby kto inny oprócz niego mógł skorzystać z ich usług trynidańskich, ba, nawet głośna aluzja, jakaś, że oto są w obozie niewiasty, groziła natychmiastową utratą gardła. Krótko mówiąc, z tej strony niczego zdobyć się nie nauczyłem nie spodziewałem, zaś każda inna strona leżała z dala od supermarszałka. Czyliż w tych warunkach miałem czekać, aż zginie on przypadkiem od zabiłanej kuli, albo — co już pewniejszym być mogło, bowiem na kulę nigdy się nie wystawiał — kością barania się zadławi? Nie mogłem, rzecz jasna! Postanowiłem więc los swój we własne ująć ręce.

(Cdn.)

uniwersalna wróżba tygodnia

Szukają się jakieś grube pieniądze, które raczej stracisz niż zyskasz. Najlepiej więc zrobisz, jeśli wszystkie swoje aktywa zamienisz na pasywa, lokując je w PKO. Po roku stracisz tylko połowę, a to zawsze lepiej niż stracić całość, prawda?

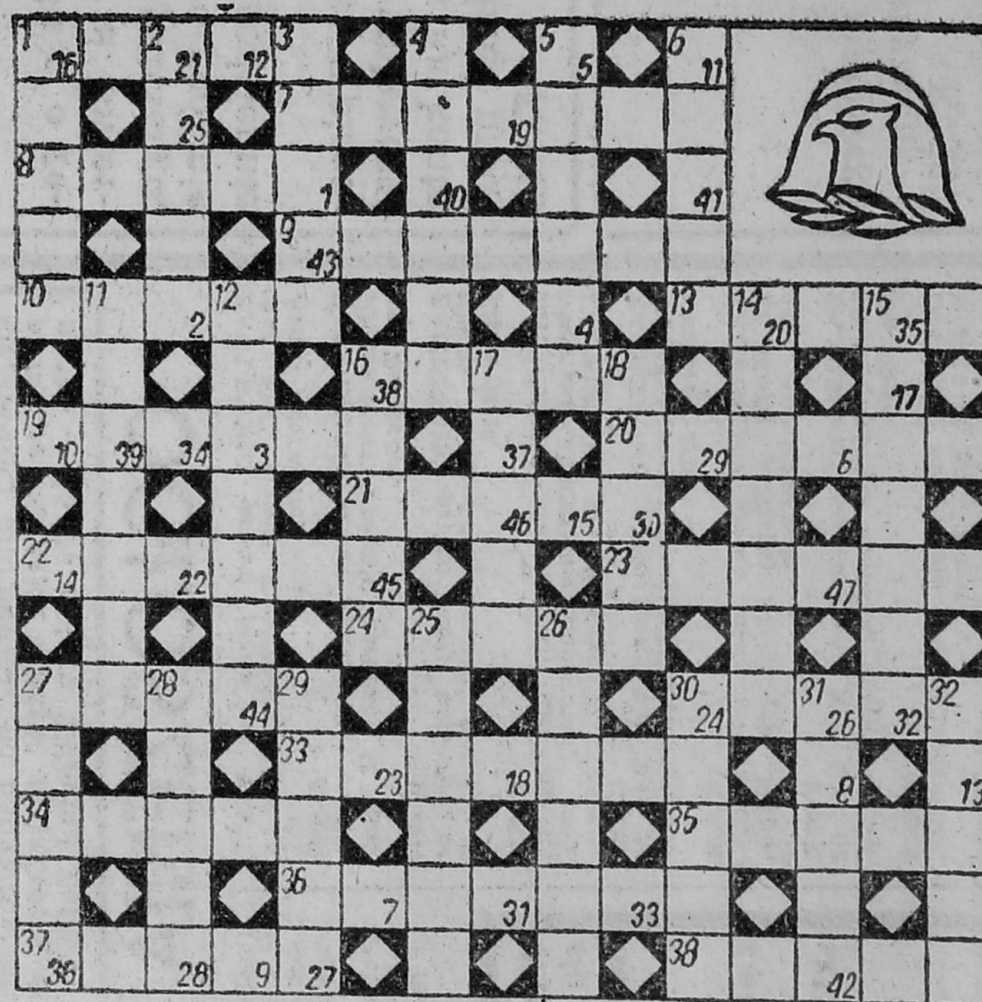
KASSANDER

GOSPODYNIA

ZUPA REGENEROWANA

Do zupy sporządzonej z wody, cebuli, maki i smalcu, włożyć tzw. rosółową porcję regeneracyjną. Po obgotowaniu porcję wyjąć, ostudzić i schować na balkon do zimowej lodówki. Używać wielokrotnie, gdyż za każdym razem zupa będzie jeszcze bardziej regenerowana, a zatem jej walory coraz bardziej będą zbliżone do nazwy.

NAGRODY: 2 wędki spinningowe 5 golarek elektrycznych 3 zegarki damskie



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 47, utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) czarny sport, 7) rodzaj płaskiej teczki, 8) kolarska butelka, 9) śpiewak w klatce, 10) forma pomocy sąsiedzkiej przy żniwach, sianośkosach, 13) zawiadomienie o nadejściu przesyłki pocztowej, 14) współtwórca „Manifestu komunistycznego”, 19) papierosy, znana, alkohol, 20) rzeczna przegroda, 21) karności, dyscyplina, 22) lustro stojące o ruchomej tafli, 23) pęd wyrastający z korzenia lub pnia, 24) człon intonacyjny okresu zdaniowego, 27) jednokomórkowy glon słodkowodny, 30) legat, 33) zabezpieczenie przed zniszczeniem, 34) gatunek jaszczurki, 35) godło górnicze, 36) powieść Zofii Nałkowskiej, 37) mebel do spania, 38) śnieżna przeszkoda na drodze.

PIONOWO: 1) kawałek staldowanego materiału, koronki, 2) broń pszczoły, 3) mała piłka kanczukowa, 4) ryba z rzędu śledziokształtnych, 5) górnik, 6) mydlana, 11) kulki, 12) autor komedii „Poczekalnia pierwszej klasy”, 14) bateria wyporna, 15) Mariusz, znany marynarz, żeglarz, taternik polski (1867—1941), 16) imię męskie kojarzące się z nocą, 17) coś z pleczywa, 18) siwizna na głowie, 23) gościnne zapalenie miękkich części kopyta końskiego, 26) marka znanego piwa, 27) przytłaczające mnóstwo, 28) zakręt drogi, 29) druga pod względem długości rzeka Afryki, 30) zabronienie, 31) rewia, para, 32) mebel na ubrania.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania (hasło), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Komendę Wojewódzka Straży Pożarnej w Łomży z funduszy prewencyjnych PZU.